

Zaprzyjaźniony amerykański Polonus przyjechał po 10 latach do kraju, aby pooddychać ojczystym powietrzem i pokrzepić się flakami oraz kwaśnym mlekiem z ziemniakami. Przywiózł z sobą amerykańską narzeczoną. Przerażoną polskim brudem, niewygodami i zimnem, postanowił oszłomić urodą Krakowa. Zawiódł się srodze, bowiem pani skrzywiła się pogardliwie na widok kupy kamieni w różnych formach. Nie doceniła wieku szacownych

stwa Perzyńskich; gdzie cudowne drewniane regały sklepowe byłyby „wonderful”. Podobnie stara apteka przy ulicy Kościelnej. Niestety, urodę tamtych miejsc zastąpiono zgrzebną pseudonowoczesnością.

Amerykankę zaciekała rola fontanny na środku ronda, oczywiście, suchej jak studnia na Saharze. Czyż miałam jej mówić, że to przejaw megalomanii kolejnego naczelnika miasta, że dawniej był tu

Europy, aby szlak klasztorów cystersów uczynić międzynarodowym celem turystycznym. Może spróbować zainteresować wysoką radę prowincjonalnym Jędrzejowem, stworzyć konkretny plan tego, co byśmy chcieli z miasta uczynić, i na co nas w tej chwili stać; z położenia i charakteru miasta (co dla wielu jest istotną wadą) wyciągnąć wszystkie zalety.

Dyptyk o mieście

Część druga: Potrząsanie

BEATA ZNOJKOWA

zabytków, przeciwstawiając im złote pałace milionerów Kalifornii. Zmęczoną i znużoną woziliśmy po różnych cudach Polski; wszystko było „nice” (przyjemne), aż wreszcie nasz gość stanął jak wryty i wykrzyknął: „wonderful” (cudowne). Zblazowaną turystką wstrząsnęły srebra rodziny Przypkowskich, gdzie czarno na białym widniał ich rodowód z Rhode Island. Z wypiekami na twarzy obejrzała resztę zbiorów, a potem już bez fochów, lecz z prawdziwym zainteresowaniem zwiędzała podług sklepiki i stragany jędrzejowskiego rynku, nabywając paszтетówkę. Oto była egzotyka, rzecz godna zdjęcia amerykańskim aparatem.

Myślałam ze smutkiem, że jeszcze rok temu mogłam ją zaprowadzić do drogerii pań-

skwer i ulica brukowana „kocimi łbami”, a charakteru tego rynku nie psuły żadne budowle z pustaków.

Nasz pęd do „nowoczesności” jest zrozumiały, ale, niestety, nieczym nie uzasadniony. Nikt w historii nie widzi towaru, który można dobrze sprzedać. Zapominamy o tym poszukując pieniędzy na cele komunalne i burząc to, co nam przeszłość zostawiła. Niepowodzeń, podobnych Jędrzejowskiemu miastu, upatruję w krótkowzrocznym myśleniu: oby do rogatek miasta. Myśląc o rzeczach wielkich, moglibyśmy zrobić kilka małych. Taka szansa pojawiła się teraz, kiedy do Polski przybyła Rada

Puszczam wodze fantazji i widzę rynek pełen kolorowych parasoli i sklepów, w których turyści będą zostawiać dolary, kupując obrazy i rzeźby rodzimych artystów, słyszę koncerty w klasztorze cystersów na odremontowanych organach. Radość wspólnego tworzenia, wierzę, że są ludzie, których na to jeszcze stać. Pomarzyć — dobra rzecz, ale... Może uda się coś z tych marzeń zrealizować nowym władzom miasta, czego burmistrzowi i nam wszystkim życzę. Jeżeli nie, to pozostanie nam smutek prowincji i czekanie na indywidualność (vide Tadeusz Przypkowski), która dostrzeże urok tego miasta i potrząśnie mieszkańcami.



Co może burmistrz bez pieniędzy...

dokończenie ze strony 1

– Mówi się, że zaczęto budować stację wodociagową i o mało nie zniszczono klasztoru cystersów?

– Tak, można sobie zadać pytanie, dlaczego właśnie tam? Po prostu takie było rozpoznanie geologiczne. Rzeczywiście klasztor zaczął osiadać i założono plomby. Krótko mówiąc, aby podłączyć nowe studnie i dać miastu wodę, potrzeba miliardów.

– Ta sytuacja determinuje rozwój budownictwa mieszkaniowego?

– Oczywiście. Ten problem nie jest od wielu lat rozwiązywany, podobnie jak w innych gminach. Obecnie rozwój budownictwa spółdzielczego zależy w dużym stopniu od tego, czy gmina, jako osoba prawna, da gwarancje kredytowe na tzw. infrastrukturę. Istota sprawy polega na tym, że my gwarantujemy ten kredyt, a w naszym imieniu zaciąga go inwestor czyli spółdzielnia mieszkaniowa. Kiedyś zawierano umowy gwarancyjne w przekonaniu, że województwo da pieniądze, ale to się skończyło.

– A umowy pozostały?

– Niestety. Na rozbudowę osiedla Przypkowskiego III potrzeba 5 miliardów. – Może pan dać mieszkania ludziom znajdującym się w trudnej, a czasem wręcz tragicznej sytuacji. Podobno na liście jest 70 nazwisk,

a w rzeczywistości dużo więcej?

– Rzeczywiście, i absolutnie nie mogę im pomóc. Co może burmistrz, jeżeli miasto nie ma pieniędzy na budownictwo mieszkaniowe? Są pewne widoki. Przystępujemy do zmiany przestrzennego zagospodarowania. Myślę, że zwiększy się liczba działek budowlanych i dotyczy to nie tylko miasta, ale całej gminy.

– Podobno jesteście zagrożeni dalszym wzrostem bezrobocia, mówi się o złej sytuacji w „Rekordzie”?

– Nie chciałbym o tym mówić, bo nic konkretnego jeszcze nie wiadomo, oprócz tego, że sytuacja nie jest dobra. Bezrobotnych mamy w tej chwili ponad 3000.

– Mówił pan o aktywności ekonomicznej mieszkańców miasta, a nie widać tego na ulicach...

– Przystąpiliśmy do budowy targowiska z prawdziwego zdarzenia, funkcjonalnego i estetycznego. W ubiegłym roku doprowadziliśmy wodę i kanalizację. Powstają tam pawilony do sprzedaży mięsa. Mamy na ten cel, na początek, 700 milionów.

– Zawałiła się wam biblioteka pedagogiczna i nic się w tej sprawie nie dzieje...

– To nasze duże zmartwienie. W ubiegłym roku Komitet Obywatelski chciał ją umieścić w budynku po byłym komitecie partii, ale powstał rejon...

– Obiecuję, że tej sprawy nie darujemy burmistrzowi Jędrzejowa i będziemy mu dokuczać aż do skutku... Jest jednak następny problem: szkoła. Budowę wstrzymano, a przecież niewiele pozostało do jej zakończenia.

– Mamy właściwie dwa problemy „szkolne”: przedłużający się bardzo remont szkoły w Skroniowie i budowa nowej w Jędrzejowie, przy ul. Przypkowskiego. Miała ona rozwiązać problemy szkolnictwa, w tym także szkoły specjalnej. Właściwie szkoła ta jest wykonana w 95 procentach i tak „na siłę” można by się wprowadzać, brakuje jednak około 2 miliardów.

– Mówi się, że ludzie coraz mniej chcą się angażować w sprawy publiczne, tymczasem w Jędrzejowie wymyślono „Szlak Cystersów”, znaleźli się entuzjaści, a nawet pieniądze.

– Żeby było jasne: to inicjatywa Rady Europy. W Jędrzejowie ma powstać Fundacja Cystersów im. Błogosławionego Wincentego Kadłubka, której celem będzie działalność kulturalna związana z opactwem cystersów, równocześnie odbudowa tego opactwa.

– Czy nie uważa pan, że coś jest nie tak: nie macie pieniędzy na budowę szkoły, na wodociągi i na wiele innych rzeczy, ale znajdują się na odbudowę klasztoru?

– Ja patrzę na to w ten sposób: jeżeli Jędrzejów ma przyciągać turystów, a na nich powinno nam zależeć, to nie dlatego, że ja jestem burmistrzem bądź że jest dom towarowy... Poza tym fundacja ma prowadzić działalność gospodarczą. Jest to pole do popisu dla ludzi aktywnych, a takich potrzebujemy więcej.

– W końcu kwietnia odbyły się dwie sesje Rady Miejskiej. Jakim problemom były poświęcone?

– Na pierwszej uchwalono budżet w wysokości 24 miliardów po stronie wydatków i 24 miliardów planowanych dochodów czyli o miliard mniej niż w roku ubiegłym. Druga poświęcona była sprawozdaniu z wykonania budżetu za rok ubiegły i udzieleniu absolutorium. Nie zostały wykonane wszystkie zadania inwestycyjne w roku ubiegłym, bo napływ środków był nierównomierny. I tak na planowane środki w I półroczu pod koniec czerwca, wykonano tylko 30 proc. dochodów. Zaczęły one napływać dopiero pod koniec roku i nie sposób było już zlecić pewnych zadań inwestycyjnych. Przeszły na ten rok jako nadwyżka budżetowa i – nie ukrywam – to nas poratowało...

– A jaka będzie przyszłość?

– ...???

– Więc niechaj żywi nie tracą nadziei. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
RYSZARD PUCH

Stowo Ludu 9.V 91u.

Irena Anders odwiedzi Jędrzejów

Irena Anders, wdowa po generale Władysławie Andersie (również aktorka znana jako Renata Bogdańska), przyjechała do Polski po raz pierwszy od zakończenia wojny. W najbliższą sobotę, 11 bm., Irena Anders odwiedzi Jędrzejów, gdzie w Muzeum im. Przypkowskich od godz. 11.30 do 13 będzie podpisywała książkę Juliusza Englerta poświęconą generałowi. Obecny będzie także autor publikacji. Książka do nabycia w muzeum tego samego dnia od godz. 9.

(gh)

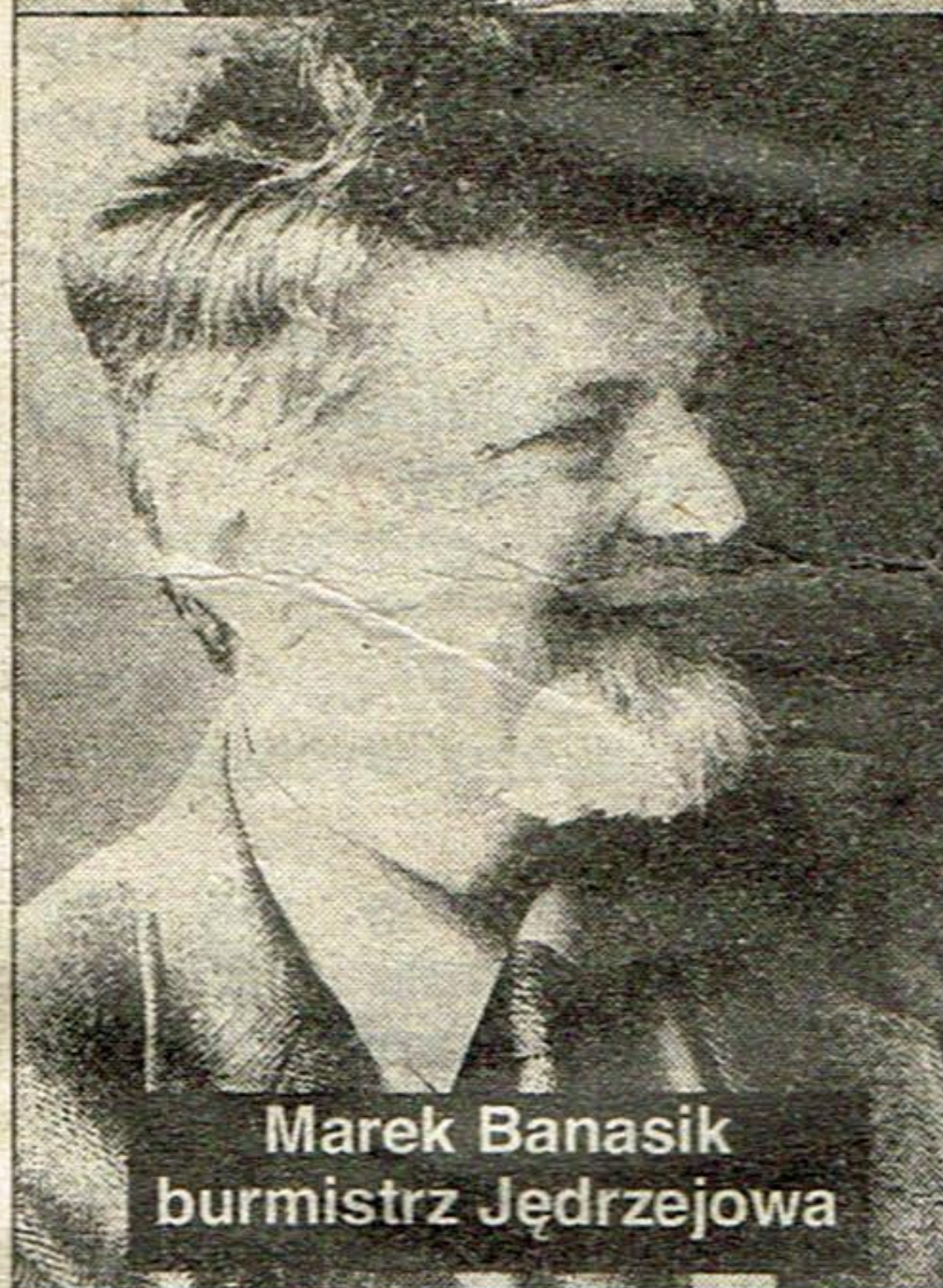
Stowo Ludu 9.V 1991.

„Gazeta Kielecka” w Jędrzejowie!

Rynek w Jędrzejowie



Fot. M. Lopiński



Marek Banasik
burmistrz Jędrzejowa

Włączając się do akcji, zorganizowanej przez Polski Komitet Pomocy Społecznej, dziennikarze „GK” przebywają dzisiaj w Jędrzejowie. Wspólnie z pracownikami i sympatykami PKPS będziemy sprzedawać cegielki na Fundusz Pomocy Społecznej. Taka cegielka – to tylko 2.000 zł, a przy okazji otrzymacie za darmo naszą gazetę. Wszystkich mieszkańców miasta i gminy Jędrzejów zapraszamy do naszego samochodu, który będzie zaglądał w każdy zakątek miasta, a dziennikarze wysłuchają i odnotują to, co zechcą im przekazać mieszkańcy.

Kupujcie cegielki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i... czytajcie „Gazetę Kielecką”.

REDAKCJA

Co może burmistrz bez pieniędzy...

Rozmowa z Markiem Banasikiem, burmistrzem miasta i gminy Jędrzejów.

– Dobrze się „burmistrzuję” w Jędrzejowie?

– Chyba podobnie jak w innych gminach, które od 27 maja ub. roku stały się podmiotami prawa publicznego. Myślę, że Jędrzejów tym się wyróżnia, że jest tu duża grupa ludzi aktywnych ekonomicznie.

– To oznacza więcej pieniędzy w miejskiej kasie...

– Niewątpliwie tak.

– Jaki problem zakłóca sen burmistrzowi Jędrzejowa?

– Woda. To jedno z mediów determinujących rozwój miasta. Skala potrzeb w tej dziedzinie jest ogromna i aby je zaspokoić, trzeba by 50 proc. obecnego budżetu przeznaczyć na przyłączenie do obecnego ujęcia wody w Jędrzejowie dwu studni. W studni nr 4, która miała zaspokajać miasto do roku 2000, jest za mało wody.

dokończenie na str. 4

■ Zabytkowemu klasztorowi w Jędrzejowie grozi ruina ■ Powstała Fundacja Cysterska

Kto pomoże?

Na ścianie klasztoru w Jędrzejowie widnieje cytat z bł. Wincentego Kadłubka: „Lżejszą jest strata rzeczy niż strata czasu”. Czasu pozostaje niewiele. Tutejszy zabytkowy klasztor i kościół znajdują się we wstępnej fazie ruiny. Grzyb i wilgoć rozkłada mury i malowidła, nie uregulowane stosunki wodne zachwiały konstrukcję budynku, kółki zjadają zabytkowe stalce. W międzyczasie Jędrzejów odzyskał rangę archiepiskopatu. Opat ojciec Paweł Lubański rozpoczął walkę o zachowanie tego zabytku od uporządkowania spraw własnościowych. Architekt mgr inż. Leszek Gałczewski sporządził społecznie opinię konserwatorską. Posłużyła ona do uzyskania funduszy na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. Pieniądze owe opat zdobył wykorzystując prywatne kontakty z niemieckimi parafiami katolickimi. W czerwcu i lipcu studenci Politechniki Warszawskiej, w ramach praktyk studenckich dokonają pomiarów, badań i inwentaryzacji zabytku.

Problemy związane ze zdobyciem funduszy i prowadze-

niem prac remontowych przerastają samych cystersów. Dlatego w Jędrzejowie postanowiono powołać Fundację Cysterską. Celem fundacji jest ochrona spuścizny materialnej cystersów, a także popularyzacja walorów poznawczych i turystycznych Jędrzejowa. Zebrani na spotkaniu założycielskim goście opata, przedstawiciele władz miasta, zakładów pracy, szkół i inicjatywy prywatnej jednoznacznie poparli ten projekt. Przedstawiono plany działalności gospodarczej, która przyniosłaby dochód fundacji. Złożono pierwsze darowizny.

Szlak cystersów w Europie to szansa dla miast takich jak Jędrzejów. Wszyscy powinniśmy sobie uświadomić, że posiadanie tego typu obiektu może przyczynić się do ożywienia gospodarczego oraz intelektualnego. Założyciele fundacji liczą na zrozumienie dla tej koncepcji. Istnieją prawne podstawy ku temu, by ludzie bogaci, a mamy ich coraz więcej, przekazywali 10 proc. odpisu podatkowego na cele społeczne.

BEATA ZNOJKOWA

11. V 1991.

11. V 1991.

11 maja w sobotę w drodze z Warszawy do Krakowa zatrzymała się na dwie godziny w Jędrzejowie u państwa Przypkowskich wdowa po generale Władysławie Andersie, której towarzyszyli emigracyjni przyjaciele z Londynu i reprezentanci biura senackiego. Irena Anders

Irena Andersowa na Kielecczyźnie

sowa podpisywała egzemplarze wydanej niedawno książki J. Englerta o gen. Andersie, i zwiedziła Muzeum Przypkowskich. „Jestem w kraju po przeszło 50 latach i żyję cisną mi się do oczu, gdy widzę wolną Polskę, która wita nas tak serdecznie, a z myślą o której mój mąż nie rozstawał się do końca swoich dni”

— powiedziała pani Irena.

Relacja z wizyty oraz wypowiedź, której p. Andersowa udzieliła naszej gazecie w jutrzejszym numerze.



Irena Andersowa, Juliusz Englert oraz państwo Przypkowscy z córką.

Irena Anders odwiedziła Jędrzejów

— Przed wojną mieszkalam we Lwowie, potem nie było mnie w Polsce przez 51 lat i po przyjeździe jest to dla mnie nowy kraj — powiedziała „Słowo” Irena Anders podczas sobotniej wizyty w Jędrzejowie. — Jestem zachwycona tym, co widzę w Polsce, ciepłem i serdecznością Polaków. Daj wam Boże, żebyście jak najszybciej wrócili do dobrej formy. Teraz będę tu przyjeżdżała częściej, wystąpię też na polskich scenach, ale jeszcze nie w tym roku.

Wdowa po generale Władysławie Andersie, piosenkarka i aktorka Irena Anders (znana również jako Renata Bogdańska) w drodze z Warszawy do Krakowa zatrzymała się 11 bm. w Jędrzejowie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Irena Anders odwiedziła Jędrzejów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1 na zaproszenie rodziny Przypkowskich. W miejscowym muzeum pani generałowa wraz z Juliuszem Englertem — emigracyjnym pisarzem i dziennikarzem, podpisywali album fotograficzny poświęcony generałowi Andersowi. Goście, wśród których była również przedwojenna aktorka Włada Majewska, zwiedzili ponadto Muzeum im. Przypkowskich.

Przyjazd I. Anders wzbudził duże zainteresowanie, po autografy i na spotkanie z żoną generała przyszło ok. dwustu jędrzejowian. Nie zabrakło byłych podkomend-

nych gen. Andersa, uczestników bitwy pod Monte Cassino — Stanisława Gajerskiego i Eugeniusza Kotulskiego.

Tego samego dnia I. Anders odwiedziła Kraków, gdzie uczestniczyła w uroczystościach związanych z 56 rocznicą śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. W niedzielę złożyła kwiaty przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, była także obecna przy otwarciu alei nazwanej imieniem gen. Andersa 20 bm. I. Anders odlatuje do Lwowa, a następnie wraca do Londynu.

GRZEGORZ KOZERA

Irena Anders w Muzeum im. Przypkowskich

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wierzył w naród, kraj i nie uznawał waszego reżimu, tak jak i ja. My byliśmy od początku z wami, ale nie mogliśmy tu przyjechać. Po 51 latach jestem znów w ojczyźnie, wśród najbliższych moich rodaków. Wiem, że teraz częściej będą przyjeżdżali do kraju.

Sobotnia uroczystość była też okazją do nabycia albumu o

generale Andersie. Na miejscu też wydawca — Juliusz Englert i generałowa podpisywali książkę.

Z Jędrzejowa Irena Anders udała się do Krakowa, gdzie zwiedziła Wawel oraz złożyła kwiaty na grobie marszałka Piłsudskiego. Natomiast w niedzielę uczestniczyła w Warszawie w uroczystościach związanych z przypadającą 12 maja 21 rocznicą śmierci generała Andersa.

(dmp)

Słowo Łódź 13 V 1991.

Był postój i nie ma postoju – rządowe BMW potrzebowały trochę wolnego miejsca.

P GENERAŁOWA U PRZYPKOWSKICH



W sobotę w drodze ze stolicy do Krakowa zatrzymała się w Jędrzejowie wdowa po generale Władysławie Andersie – Irena. W trzytygodniowej podróży do Polski i Lwowa towarzyszą jej londyńscy przyjaciele – **Włada Majewska**, dziennikarka Radia „Wolna Europa” i **Juliusz Englert** – pisarz i historyk. Eleganckie „BMW” zatrzymały się na rynku o godz. 11.40, a wysiadających gości powitał kwiatami **Piotr Maciej Przypkowski**, burmistrz miasta, przewodniczący Regionu NSZZ „Solidarność” oraz członkowie Rady Miejskiej. Ze łzami w oczach witali wdowę po swoim generale żołnierze II Korpusu i byli partyzanci AK. Wizyta, w planach godzinna, przedłużyła się do dwóch godzin, tak wielu chętnych ustawiło się w kolejce po dedykację do książ-

ki J. Englerta. Po podpisaniu książek z obolałą dłonią Irena Andersowa wypita kawę w towarzystwie gospodarzy domu i miasta oraz zwiedziła muzealną ekspozycję. Mimo groźnie spoglądającego na zegarek J. Englerta, generałowa spotkała się także z prasą i po obejrzeniu londyńskich fotografii z rodzinnego albumu państwa Przypkowskich, o godz. 13.30 wsiadła do samochodu, który odjechał w kierunku Krakowa. Następnego dnia obchodzono tam uroczystości rocznicy śmierci W. Andersa, m.in. nadając jednej z ulic jego imię. Irena Andersowa obiecała, że będzie odwiedzać Polskę („Żeby tak jeszcze bilety lotnicze trochę potaniały” – westchnęła). W jej osobie gościłimy dumę, tradycję i godność polskiej emigracji.



Patelnia do konfitur okazała się za ciężka.



Legendy dla ducha, a ciasteczka dla ciała.

SPECJALNIE „DLA GAZETY KIELECKIEJ” IRENA ANDERS: WANDA MAJEWSKA:

Do Polski chciałam przyjechać już 50 lat temu. Tyle że najpierw „zaopiekowali” się mną Sowieci, a później ojczyzna dostała się w ręce komunistów. Zdecydowałam się przyjechać teraz, gdy kraj odzyskał wolność.



Na swoją Genrałową oczekiwał II Korpus...

Boję się jechać do Lwowa za sowiecką granicę. Na pewno jest zmieniony i zniszczony, ale to miejsce mojego dzieciństwa i muszę je ujrzeć przed śmiercią.

Nie spodziewałam się tak serdecznego przyjęcia w kraju. Jestem wzruszona i szczęśliwa, że wreszcie mogę Wam powiedzieć, że kocham Was i kochałam przez te wszystkie lata.

Najwyższymi wartościami dla mojego męża były Naród i Kraj, dlatego nie mógł przyjechać. Wierzył, że wróci kiedyś do wolnej Polski, ale Bóg zabrał go wcześniej. Inaczej byłby tu z nami.

To ja bardziej przejmowałam się naszymi wrogami. Mąż starał się ich nie zauważać. Ale odebranie polskiego obywatelstwa przeżył mocno. Czyż może być coś gorszego dla człowieka ośmiem razy rannego w bojach o ojczyznę?

Nie ciąży mi odpowiedzialność za legendę męża. Odwrotnie – czuję się dumna, że mogę dźwigać ten spadek po Nim, choć czasem wydaje mi się, że na to nie zasługuję.

Irena Andersowa już wcześniej miała zaproszenia od kół wojskowych. Ja jechałam do Poznania na uroczystość wręczenia doktoratu honoris causa Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu. Namówiłam ją na wspólną podróż.

Wszystko, co zarzucano generałowi, np. próby puczu przeciwko Sikorskiemu, było plotkami. Oczywiście były kontrowersje, ale znajdziecie mi grupę Polaków, która potrafi działać jednomyślnie. Na

emigracji było przecież wielu polityków z własnymi ambicjami.

W „Wolnej Europie” pracuję od 40 lat. Dlaczego tam poszłam? Żeby mówić o tym, że jestem ze Lwowa, który nam odebrano.

Widzimy, że kraj znów podnosi się z klęsk i naprawia. Narodowi znowu wracają siły. Ale niech pan koniecznie napisze, że trzeba być cierpliwym. Czekajcie Was jeszcze wiele pracy.



Na tej sofie w 1914 roku siadywał J. Piłsudski, a w 1991 roku Irena Andersowa.



Podpisywała książki o generale Andersie przed ciągnięciem się do półtorej godziny.



... i Armia Krajowa.

Słynna śpiewaczka musiała wypróbować klawisze starego klawikordu.



„Wierzę głęboko, że niezachwiane męstwo żołnierza polskiego i ofiara krwi wylanej na polach bitew wszystkich frontów, w Kraju i na obcych ziemiach, na morzu i na niebie nie pójdzie na marne. Powstanie z niej prawdziwie wolna, cała i niepodległa Polska”.

Władysław Anders

Tekst i fot. Z. OLEJARCZYK





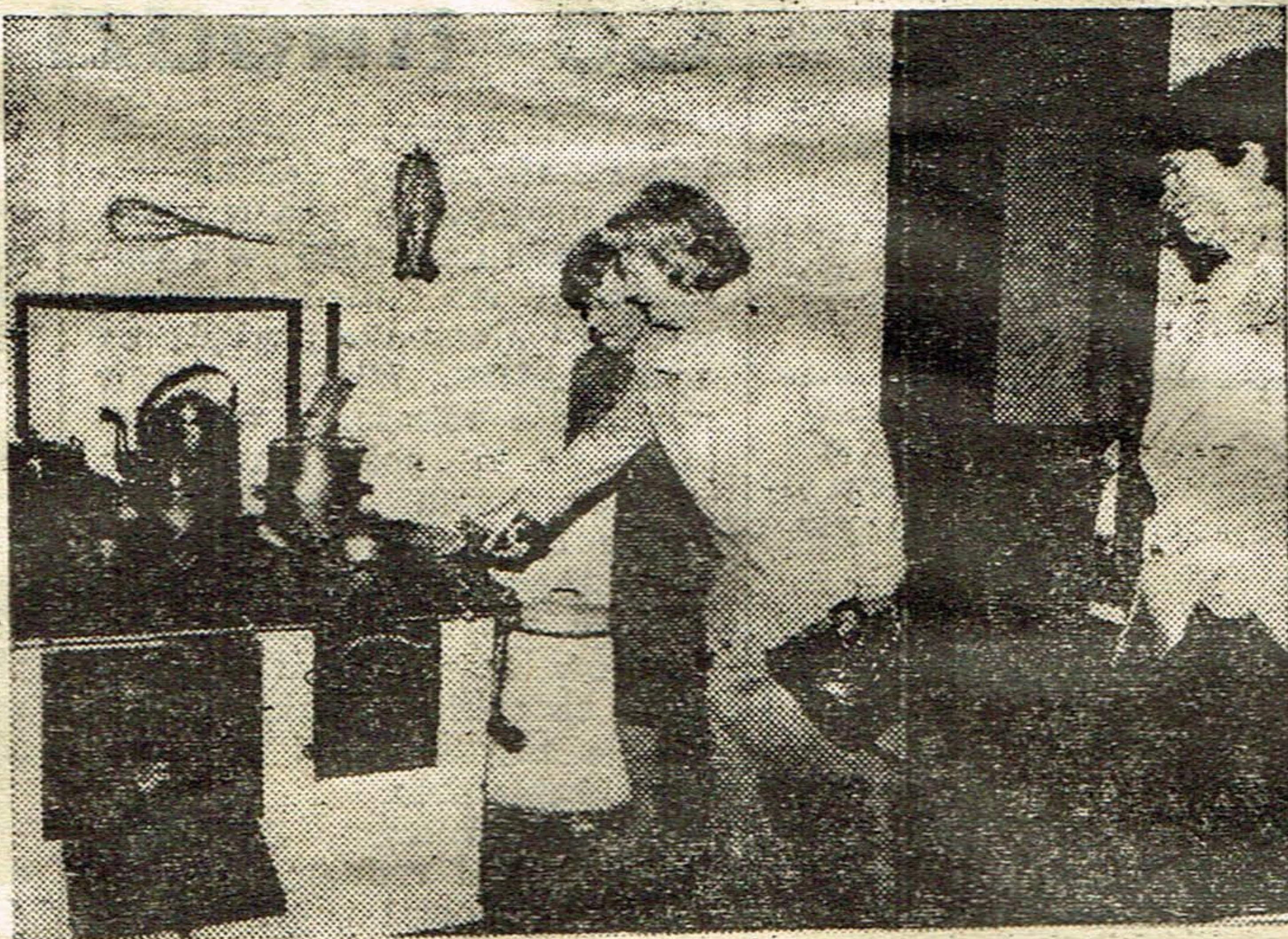
Generałowa, Irena Anders w Jędrzejowie

Z ogromną serdecznością przyjęli mieszkańcy Jędrzejowa Irenę Anders i towarzyszące jej osoby. Ten niecodzienny gość bawił w Polsce po raz drugi.

Tym razem przyjechała do kraju na dłużej.

Z dużym zainteresowaniem Irena Anders i towarzyszące

W jędrzejowskim muzeum zapoznała się z cennymi zbiorami zegarów słonecznych, a także zwiedziła pokoje, którym przywrócono wygląd z czasów dr Feliksa Przypkowskiego. Podczas zwiedzania uwagę zwróciła na wyposażenie kuchni. Podobają jej się masywnie wy-



jej osoby zwiedziły jędrzejowskie muzeum, które prezentuje się znakomicie po przeprowadzonym remoncie.

konane naczynia z miedzi i mosiądzu (zdjęcie nr 1). Irena Anders nie mogła przejść obojętnie obok pianina. — Gdybym miała więcej czasu — stwierdziła — chętnie zaśpiewałabym. Tak bardzo kocham muzykę, piosenki (zdjęcie nr 3). Ponad 200 nabywców albumu o generale Andersie oczekiwało cierpliwie w kolejce po podpisy. Irena Anders i autor albumu, londyński publicysta — Juliusz Englert — usatysfakcjonowali wszystkich oczekujących (zdjęcie nr 2).

DANUTA PAROL
Zdjęcia Z. Stepień



Echo Dnia
20. V 1991.

(sin)

rem tym niez
czony.

ków dochody
goroczny bud-
nosi około 48
z trudem za-

Z burmistrzem o rządzeniu

Rozmowa z burmistrzem Jędrzejowa —
Markiem Banasikiem

— Mija właśnie rok od objęcia przez pana stanowiska. Jak dzisiaj ocenia pan swoją decyzję? Czy jest to zajęcie dające satysfakcję?

— Satysfakcję może mieć dopiero burmistrz następnej kadencji. My działamy w niestabilnym układzie. To często uniemożliwia skuteczne działanie. Jest ogrom spraw, które należy prawnie uregulować, aby można stwierdzić, że samorząd ma władzę.

— Ale coś udało się chyba zrobić?

— Tak. Częściowo przebudowaliśmy urząd. Odczuwam jednak nadal brak fachowców w niektórych dziedzinach, a to stwarza ryzyko popełnienia błędów.

— Co stoi na przeszkodzie, żeby takich ludzi zatrudnić?

— Zdziwi się pani, ale nie ma chętnych na stanowisko z wyboru. Mieliśmy trudności ze znalezieniem skarbnika, a także zastępcy burmistrza.

— Czuje się pan zniechęcony?

— Ależ skąd. Wiedziałem co mnie czeka. Mam natomiast poczucie ciężkiej pracy, bez odprężenia, ale nie pozbawionej i satysfakcji z tego, że efekty stają się już widoczne, że działamy planowo, nie chaotycznie.

— Czy istotnie jest pan gospodarzem swojego miasta w sensie samorządowym?

— Niestety nie w pełni. Np. ulicami w mieście zarządza nadal czterech gospodarzy, gminnymi wodociągami — dwóch. Nowa ustawa kompetencyjna ma być niebawem w Sejmie. Wiem, że istnieje projekt, ale nasz samorząd go nie otrzymał. Wygląda na to, że projekt nie będzie konsultowany z samorządami.

— Nie odczuwa pan w związku z tym nacisków ze strony różnych czynników?

— Wojewoda stoi na stanowisku, by samorządy przejmowały wszystkie te kompetencje, które chcą przejąć. Województwo kieleckie może poszczycić się dobrą współpracą z agendami rządowymi. Nasze stosunki z Urzędem Rejonowym rozwija się bardzo dobrze. Nie odczuwam nacisków ze strony żadnych czynników.

— Czy społeczeństwo miasta pomaga w sprawowaniu władzy?

— Słyszała pani przed chwilą rozmowę. Rozkradziono święto posadzone krzewy o wartości setek tysięcy złotych. Nagminnie dewastowane są urządzenia komunalne, powstają stale nowe dzikie wysypiska śmieci. Działania policji nie są skuteczne.

— Ale to jest margines. Co robi i myśli większość?

— Większość zamknięta jest w kręgu spraw i interesów osobistych. Zainteresowanie pracą samorządu jest znikome. Wymarła generacja społeczników, a nowa się dopiero tworzy. Przekonanie, że wszystko zrobi państwo lub ktoś inny nadal tkwi w świadomości ludzi. Brakuje wiary we własne możliwości.

— Jak można to zmienić?

— Ludzie muszą się przekonać, że władza w gminie jest w ich rękach, wtedy zwiększy się zainteresowanie samorządem.

— Czy jest szansa na wyjście Jędrzejowa z głębokiej prowincji?

— Pojęcie głębokiej prowincji obecnie jest już trochę anachroniczne, myślę jednak, że chodzi pani bardziej o sposób myślenia, nie o położenie geograficzne, bo to jest akurat atutem Jędrzejowa.

— Czy zatem są szanse na zmiany w Jędrzejowie?

— Naszą szansą jest turystyka i handel, który także w Jędrzejowie rozwija się, co widać gołym okiem. Chcemy przyciągać turystów, ładnym, właściwie zachowanym zespołem miejskim — miasteczka byłej kongresówki. Dlatego nie możemy naruszać dawnej struktury rynku i okolicznych uliczek. Opracowywane są założenia urbanistyczno-architektoniczne, które pozwolą przywrócić urok starej części miasta. Mamy wiele walorów; położenie w centrum Polski, na skrzyżowaniu międzynarodowych szlaków, zabytkowy klasztor i unikatowe muzeum zegarów.

— Plany, założenia urbanistyczne — to przyszłość, ale co pan jako burmistrz robi, żeby już teraz nastąpiły zmiany np. w gospodarce. Czy nie namawia pan Zachodu, żeby inwestował w Jędrzejowie?

— Proszę pani. Burmistrz nie jest właścicielem zakładów. Może tylko służyć informacją. Mimo krążących plotek, nie było ofert współpracy gospodarczej kierowanych do gminy. Wiem natomiast, że niektóre zakłady bezskutecznie o taką współpracę zabiegają. My zgłosiliśmy ofertę współpracy z zagranicą do Europejskiego Instytutu Rozwoju Regionalnego przy Uniwersytecie Warszawskim. W konkursie „Gmina 2000” z 400 ofert wybrano 50, m.in. i naszą. Będą oceniane przez międzynarodowe jury w drugiej połowie czerwca. Nasza oferta została także skierowana do Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej w Warszawie.

— Czy Zachód nie mógłby dać pieniędzy bez tych ceregieli?

— Czasy marny z nieba minęły. Kontakty gminy z Zachodem widzę jako zaciąganie więzi pomiędzy różnymi grupami mieszkańców, w dziedzinie kulturalnej, oświatowej i gospodarczej. Są na to konkretne widoki. Latem delegacja Jędrzejowa będzie w Feignies koło Lille we Francji. Tamtejszy mer Jean Jaros, oczekuje naszej wizyty. Feignies od trzech lat wysyła leki dla naszego szpitala. Chciałbym porozumieć się w sprawie wymiany młodzieży, zespołów artystycznych, lekarzy.

— Jest pan jednym z niewielu burmistrzów, który uporał się z handlem ulicznym.

— Nadal jednak nie uporał się z zagospodarowaniem placu targowego, ale nastąpiło już w tym roku; zrobiliśmy jednak w centrum miasta stoły, na których za niewielką opłatą może handlować każdy. Ten pomysł spotkał się z pełną aprobatą mieszkańców.

— Ile kosztowała kontrowersyjna zmiana nazw ulic i zburzenie pomnika Wdzięczności?

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

Irena Anders w Muzeum im. Przypkowskich

Wszystko tu takie bliskie i drogie...

„Budujcie naszą kochaną Polskę” — to pierwsze słowa wypowiedziane przez generałową Irenę Anders, podczas krótkiej sobotniej wizyty w Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie. Przybyła tu w towarzystwie lwowianki Władysław Majewskiej, do dziś pracującej w radiu Wolna Europa (przed wojną prowadzącej wraz z Tońciem i Szczepkiem popularną audycję „Lwowska fala”), a także Juliusza Englerta — wydawcy i publicysty z Londynu, przyjaciela dyrektora Macieja Przypkowskiego.

— Mamy szczególną satysfakcję powitać pania tu w Jędrzejowie i w kraju wolnym i niepodległym — powiedział witając gości burmistrz miasta Marek Banasik. Obok lokalnych władz na spotkanie z nieco-

dziennymi gośćmi przybyli członkowie kół żołnierzy AK z Jędrzejowa. Z ogromnym wzruszeniem przywitał wdowę po generale Stanisław Gajerski, 92-letni mieszkaniec Jędrzejowa, który z armią Andersa przeszedł cały szlak aż do Monte Cassino.

Pani Irena Anders jak zawsze uśmiechnięta, serdeczna. — Jestem nieprzytomna ze szczęścia — powiedziała. — Tak mi się tu wszystko podoba. Taka serdeczność, jakiej nie znalazłam chyba nigdy w życiu. Wszystko jest mi takie bliskie i drogie. Tak kocham tę Polskę, kocham was wszystkich i tak bardzo jesteśmy z wami sercem. Co mogę powiedzieć o mężu? Żył nadzieją, że wróci do Polski.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Z burmistrzem o rządzeniu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

— Tablice i ich zawieszenie 10 milionów, pomnik zburzono „w czynie społecznym” i miasto nie poniosło z tego tytułu żadnych wydatków.

— Kto o tym zdecydował?

— Rada Miejska.

— Jednogłośnie?

— Nie było głosów przeciwnych burzeniu pomnika. Zmiany ulic podejmowane były większością głosów.

— Czy był pan pomysłodawcą tych zmian?

— Ja także; z mojej inicjatywy zmieniono ulicę Janka Kraskiego na Romana Dmowskiego.

— Gdyby miał pan możliwość zwołania wiecu mieszkańców, co by im pan powiedział?

— Zapelałbym o cierpliwość. Nie znajdziemy się w raju, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, niczego nie da się zmienić z dnia na dzień, a my przecież jesteśmy na początku drogi.

— Jakie jest największe marzenie burmistrza?

— Być burmistrzem Chicago, czyli mówiąc poważnie mieć pieniądze, za które można by wybudować blok komunalny dla 120 najbardziej potrzebujących rodzin. Wtedy mógłbym spać spokojnie.

— Życzę spełnienia marzeń i... spokojnych snów. DZIĘKUJĘ ZA ROZMOWĘ.

BEATA ZNOJKOWA

Stowo Ludu 15.VII 1991.

Jędrzejowskie kontakty

Jędrzejów utrzymuje kontakty z francuskim miastem **Feigne**. Od kilku lat Francuzi przysyłają Polakom leki. Delegacja Jędrzejowa pojedzie 5 sierpnia do Francji, gdzie omówi szerzej kwestie bliższej współpracy obu miast.

— Prawdopodobnie kontakty nasze będą polegały na wymianie pracowników samorządowych, młodzieży, zespołów artystycznych. Obejmia wyjazdy na krótkie staże lekarskie. Może nawet dojdzie do kontaktów gospodarczych, chociaż teraz przyjeżdża się do Polski raczej po coś. Wszystko zależy od sytuacji ekonomicznej — mówi burmistrz miasta **MAREK BANASIK**.

Od dawna w Jędrzejowie istnieje Towarzystwo Polska — Francja, które prowadzi p. A. Skorupka. Działalność jego polega na wymianie uczniów, grup nauczycieli. 10 sierpnia przyjedzie do Jędrzejowa 400 francuskich skautów. W mieście będą przebywać 3 dni, a potem mają dołączyć do kieleckiej pielgrzymki na Jasną Górę.

Aktualna jest sprawa współpracy Jędrzejowa z duńskim miastem Hendensted. Dotyczy ona szkolenia radnych i pracowników samorządowych.

Słowem — coraz większe perspektywy przed Jędrzejowem ...

MAŁGORZATA POLAK

Gazeta Kielecka

18. VII 1991.

KRAJOBRAZY...

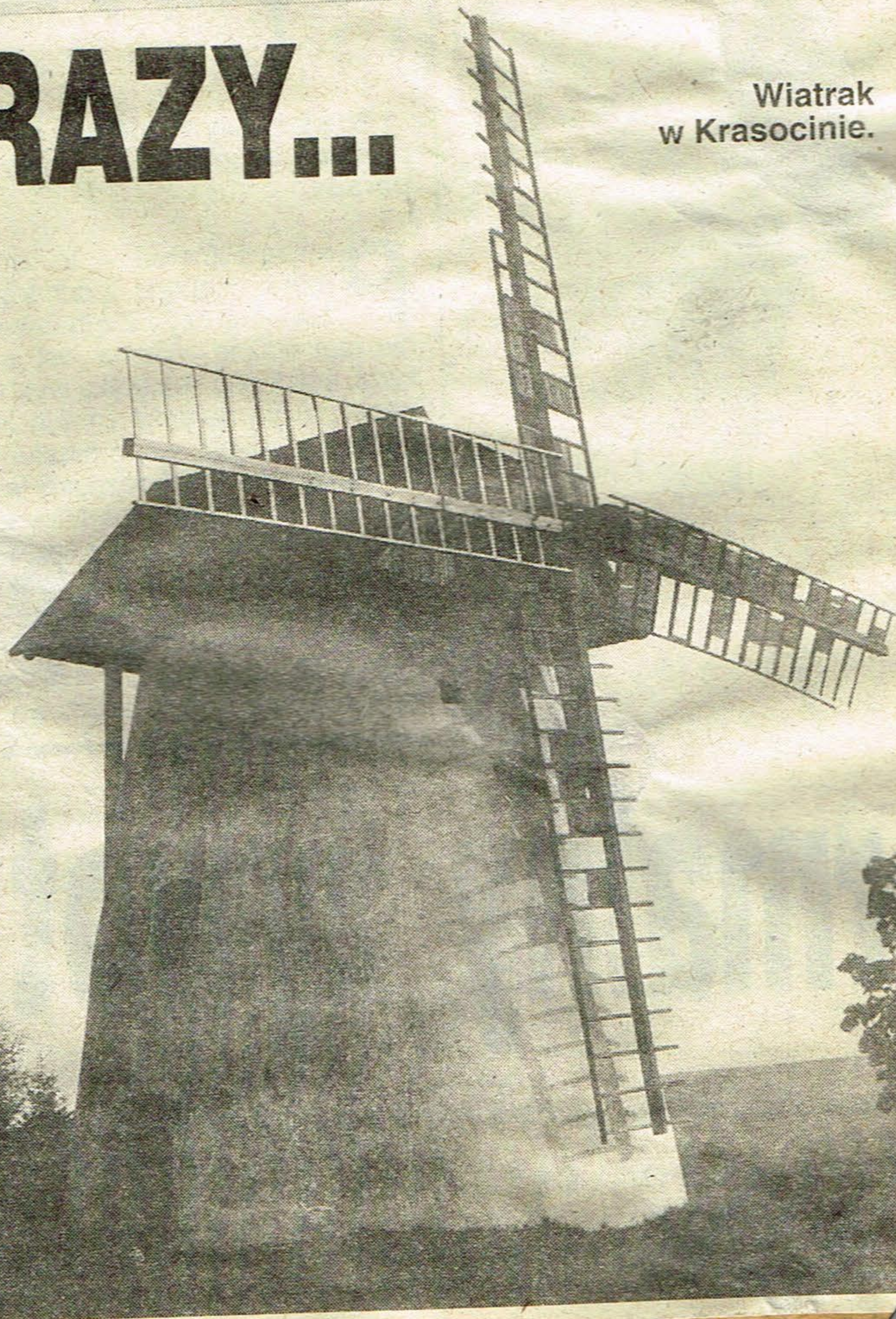
Pod Łęczną.



U cystersów w Jędrzejowie.



Wiatrak w Krasocinie.



Zdjęcia: D. Gach, R. Romański, M. Lopiński

A w Jędrzejowie bez zmian

— Sklepik, na ulicy Kościelnej prowadzę już ponad dwanaście lat — mówi H. Wiewióra. Za plac płacę Domowi Handlowemu „Piast” 250 tys. zł miesięcznie. Obecnie czynsz ma wynosić 850 tysięcy. Podatku do kasy miejskiej wpłacam po 1,5 miliona miesięcznie. Nie uskarżam się jednak z tego powodu, bo przecież trzeba na życie zarabiać. Przyczyna mojego kłopotu jest inna. Otóż władze wpadły na genialny pomysł robienia pieniędzy i na tej jednokierunkowej, króciutkiej uliczce ustawiono tam znak zakazu zatrzymywania się. Przy wjeździe ustawiono jednego policjanta, na końcu uliczki drugiego. Zbierają oni od zupełnie zdeorientowanych kierowców haracz po 100 tysięcy.

W upalny dzień, zatrzymała się na chwilę przed moim kioskiem jakaś przejezdna rodzina. Właściciel „malucha” kupił u mnie butelkę oranżady za 12 tys. zł, a policjant „wyduślił” z niego 100 tys. mandatu. I po co drogówce jeździć po szosach, użerać się z kierowcami, kiedy tutaj mają prawdziwe żniwa. Ale to nie moja sprawa. Mój kłopot polega na tym, że nie mogę „żukiem” dostarczyć towaru do sklepu i zabierać z niego pustych opakowań. Chyba, że workiem na plecach, bowiem za każde zatrzymanie się samochodem przed sklepem muszę płacić po 100 tysięcy (!) Paranoja? Nie! To zemsta za niesubordynację, ponieważ ośmieliłem się wtedy w maju powiedzieć prawdę o władzy, która jest nie taka sama, ale ta sama.

Konfucjusz przed wiekami przepowiedział, że: „Kto trzęsie drzewem prawdy, temu padają na głowę obelgi i nienawiść”. Nauka — jak widać — w Jędrzejowie nie idzie w las.

T. L.

Gazeta Kielecka

8.VIII 1991

W rocznicę wymarszu I Kadrowej

W niedzielę, 11 sierpnia o godz. 11 na placu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przed kieleckim WDK zostanie oficjalnie odsłonięty i poświęcony pomnik Czynu Legionowego. Jednostka wojskowa na Bukówce otrzyma historyczny sztandar 4 p.p. Leg. O godzinie 18 w sali kominkowej WDK (dawnym Domu PWiWF im. Marszałka) odbędzie się wiecznica w 77 rocznicę wymarszu I Kompanii Kadrowej z Krakowa.

W poniedziałek, 12 bm. o około godziny 15.30 dotrą do Kielc uczestnicy marszu „Szlakiem I Kompanii Kadrowej”.

Rocznica wymarszu I Kompanii Kadrowej i wkroczenia

strzelców do Kielc w latach międzywojennych była w Kielcach świętem czynu legionowego. 12 sierpnia tradycyjnie wkraczały do miasta uczestniczące w rajdzie „Szlakiem I Kompanii Kadrowej” drużyny wojskowe i Przysposobienia Obronnego. Rajd drużyn z Krakowa do Kielc z postojami etapowymi w Miechowie i Jędrzejowie był znaczącą imprezą o charakterze sportowo-obronnym i patriotycznym, rozgrywaną pod patronatem marszałków J. Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego. Dla Kielc uroczystość zakończenia rajdu była świętem rozślawiającym imię miasta — kolebki czynu legionowego. W 1926 roku u-

czestniczył w niej Marszałek Józef Piłsudski, zaś rok później prezydent Ignacy Mościcki. Miasto starannie pielęgnowało tradycje legionowe, czego wyrazem stało się odsłonięcie Mauzoleum Marszałka J. Piłsudskiego i budowa pomnika Czynu Legionowego, zniszczonego w czasie okupacji.

Po wojnie pierwszy rajd „Szlakiem Kadrowki” odbył się w 1981 roku. Uczestniczący w nim legionści wyrazili nadzieję, że w miejscu, gdzie zakończył się rajd, stanie odbudowany pomnik. Na spełnienie ich życzeń trzeba było czekać jeszcze 10 lat.

(mm)

Stawo Ludn

9.VIII 1990.



Popas „Kadrówki” w Jędrzejowie

– To było straszne – mówi mi 60-letnia mieszkanka Jędrzejowa. – Wstałam w nocy obudzona jakimiś krzykami i zobaczyłam kilku zamaskowanych ludzi, uzbrojonych w siekiery i drągi, którzy manipulowali przy tablicy pamiątkowej wmurowanej w ścianę Komendy Policji. Potem weszli do budynku, a to, co działo się już rano, przechodzi wszelkie pojęcie. Festyn anarchii i nienawiści...

– W nocy obudził mnie telefon – mówi Renata Kawiorska, sekretarz Urzędu Miasta. – Dzwonił dyżurny Komendy Policji, że grupa ludzi domaga się natychmiastowego zdjęcia tablicy upamiętniającej poległych w powojennych bratobójczych walkach. Gdy rano przybyłam do komendy, budynek otoczony był przez tłum, około 250 osób, śpiewający, rozkrzyczani, skandujący „Precz z komuną!”. Nie pomogły argumenty, że jedynie Zarząd Miasta może podjąć uchwałę o demontażu tablicy, stanowiącej własność społeczeństwa Jędrzejowa. Około godziny 11 tablica runęła.

– Za sukces należy uznać to, że udało nam się zachować postawę wykluczającą użycie siły. To

jest niezmiernie trudne w rozemocjonowanym tłumie, gdzie znajdują się kobiety i dzieci. Z uwagi na polityczny wydźwięk tego incydentu, jedyną osobą upoważnioną do informowania o jego przebiegu jest rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji – stwierdza zastępca komendanta policji w Jędrzejowie, Roman Trella.

– Wyrósłem i ukształtowałem się w partyzantce AK – powiedział mi 74-letni Kazimierz H. – Po wojnie byłem represjonowany za partyzancką przeszłość. Ale to, czego dokonała ta, pożałujcie Boga, „Kadrówka” jest obrzydliwe. Bohaterowie zastępujący się kobietami i dziećmi. Przecież ta tablica to też kawałek naszej historii. Lepiej, gorzej, ale naszej. Powiedziałbym krótko, po partyzancku – banda zdrajców, gdyby nie nagminność podobnych zdarzeń. To jest groźne...

– Przypomniała mi się sytuacja, gdy jako sześciolatnia dziewczynka byłam świadkiem katowania mego ojca przez podobne bojówki tylko dlatego, że był subiektem w żydowskim sklepie. Dziś rozbijają tablice, jutro załomoczą do naszych drzwi. Za to, że chcieliśmy zbudować ustrój sprawiedliwości społecznej. A co oni zbudują? Imperium nienawiści. Ale błagam, niech pan nie wymienia mego nazwiska, chcę spokojnie dożyć swoich dni – prosi mnie starsza kobieta i szybko zamyka drzwi.

– Panie, co ci faceci mają wspólnego z ideami Piłsudskiego? To sfanatyzowani krzykacze, którym nienawiść zastępuje myślenie. Marszałek przewraca się w grobie na Wawelu, gdy słyszy, że oni podpierają się jego imieniem. Walczmy z pozostałym jeszcze złem, ale rozumem. Nie siekierami i łomami – mówi inżynier Henryk K.

– Żałuję, że nie byłem przy tym. Rozwaliłbym tę tablicę gołymi rękami. Za moje bezrobocie, za to, że siostra musi się puszcząć, aby utrzymać dom, za to, że matka pije. A z policjantami też bym sobie zatańczył. Niechby choć raz oni mnie się bali – emocjonuje się 19-letni Robert.

Andrzej Karyś, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji.

powiedział mi: – Owszem, tablica była własnością społeczeństwa, ale głos przedstawicieli „Kadrówki” był też głosem społecznym, z którym trzeba się liczyć. Jeżeli Rada Miejska Jędrzejowa złoży skargę, wówczas sprawie nadamy bieg. Teraz nie ma podstaw do wszczęcia postępowania przygotowawczego.

Historia lubi się powtarzać. Włochy 1922. Niemcy 1933. Hiszpania 1936. Na mierzwie biedy i niezadowolenia społecznego rosną czarne kwiaty.

ANDRZEJ J. KICZOR

Państwo bez prawa

Szanowny Panie Redaktorze.

Po gruzach rozbitej tablicy pamiątkowej przemaszerowali potomkowie strzelców I Kompanii Kadrowej Legionów do Kielc. Maszerowali historycznym szlakiem, jak co roku od dziesięciu lat (po II wojnie światowej). Tegoroczny marsz odbywający się przecież w wolnym kraju winien być godny, podniosły, a zarazem radosny, niczym nie zakłócony, jak to bywało w latach poprzednich. Ale w tym roku uczestnicy marszu dali pokaz barbarzyństwa i chamstwa w szale nienawiści (a widać było tę nienawiść w ich oczach) walili łomami tablicę pamiątkową na frontonie budynku Komendy Policji w Jędrzejowie. Na tablicy tej umieszczone były nazwiska w większości skrytobójczo zamordowanych funkcjonariuszy MO, którzy zginęli strzegąc mienia społecznego i prywatnego w pierwszych, powojennych latach. Byli to przeważnie chłopcy półanalfabeci. Nie wydaje mi się, aby którykolwiek z nich zginął w potyczkach z podziemnymi oddziałami lub z wyroków sądów tych oddziałów. Wiem na pewno, że żaden z poległych nie był komunistą. Jedyną ich winą było to, że ktoś przed 18 laty kazał na tablicy wyrzeźnić napis: „Polegli w obronie władzy ludowej”. Rozbijanie tablicy odbywało się w obecności kierownictwa Komendy Policji, prokuratora, wiedział też o tym miejscowy burmistrz. Dlatego też osoby te, za brak operatywności, a nawet jak sądzę, zaniechania przewidzianych prawem działań, winni ponieść odpowiedzialność dyscyplinarną. Wiem, że o zdarzeniu wiedział

też komendant wojewódzkiej policji i mimo że utarczki słowne trwały ponad 3 godziny, też w tej sprawie nic nie zrobił. Nadmieniam ponadto, że w rozbijaniu tablicy nie brali udziału mieszkańcy Jędrzejowa, którym ta tablica nie przeszkadzała, a wielu z nich składało hołd poległym.

Ci sami, którzy rozbijali tablicę dzień później brali udział w podniosłej, patriotyczno-religijnej uroczystości odsłonięcia Pomnika Czynu Legionowego. Nikt ich za ten akt barbarzyństwa nie potępił, wszędzie przyjmowani byli jak bohaterowie z honorami wojсковymi. Nawet „Słowo Ludu” – mój dziennik – podało krótką informację bez jakiegokolwiek komentarza.

Jeżeli władza nie będzie zdecydowanie przeciwstawiać się tego rodzaju lub podobnym aktom bezprawia, kraj nasz będzie krajem samowoli i bezprawia. Przypomina mi się jak w Telewizji Polskiej, bodaj w „Wiadomościach”, przeprowadzono wywiad z młodym człowiekiem, który protestuje przeciwko budowie zapory w Czorsztynie. Człowiek ten, jak mówił, skazany, był na grzywny, których uzbierało się już parę milionów, z szyderczym uśmiechem powiedział, że nigdy nie zapłaci i dalej będzie robił swoje – czy tak powinno być w państwie prawa?

Czytelnik „SL”

PS. Widząc nienawiść w oczach napastników, w związku z tym, w obawie o życie moich bliskich (o mnie nie chodzi) proszę dane personalia pozostawić do wyłącznej wiadomości redakcji.

Jędrzejów, 12.VIII.1991 r.

Echo Dnia
14.VIII.1991.



Polemiki i repliki

W numerze 152 z dnia 8.VIII.1991 r. „Gazety Kieleckiej” został zamieszczony artykuł pod tytułem „A w Jędrzejowie bez zmian” podpisany inicjałami T.L., w którym Autor na podstawie informacji H. Wiewióry kwestionuje słuszność istnienia zakazu zatrzymywania się na ulicy Kościelnej w Jędrzejowie, na której znajduje się kiosk prowadzony przez H. Wiewiórę.

W związku z tym wyjaśniam, że ulica Kościelna stanowi bardzo ważny odcinek układu komunikacyjnego centrum Jędrzejowa. Ulicą tą odbywa się ruch z placu T. Kościuszki i głównej ulicy Jędrzejowa – ul. 11 Listopada – w kierunku północnym.

Gdyby nie było tam zakazu zatrzymywania, ulica Kościelna przestałaby pełnić swoją funkcję, ponieważ jest ulicą wąską i przejazd stałby się niemożliwy. Tym niemniej władze miasta rozważają ograniczenie zakazu do godzin szczytu. Przy tej właśnie ulicy znajduje się parking (dwa kroki od kiosku H. Wiewióry). Sugerowanie przez H. Wiewiórę jakoby znak zakazu był „zemstą za nie-subordynację”, gdyż jak podaje „osmielił się powiedzieć prawdę o wła-

dzy w Jędrzejowie” nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Jak sądzę H. Wiewióra powołuje się na artykuł „Nie ta sama, ale taka

sama” zamieszczony w numerze 91 z 14.V.1991 r. autorstwa T. Lotosa. Otóż nie wdając się w tym miejscu z oceną rzetelności podanych w artykule faktów, stwierdzam, że znak zakazu zatrzymywania się na ulicy Kościelnej, został ustawiony 28 stycznia 1991 r. a więc na blisko cztery miesiące przed publikacją artykułu. Czynienie zatem władzom miasta zarzutu, jakoby znak ten był aktem zemsty za krytykę władz miasta jest ewidentnym pomówieniem, wyczerpującym znamiona występkę ściganego przez prawo karte.

Poruszenie tej sprawy zmusza mnie także do ustosunkowania się do treści artykułu pt. „Nie ta sama, ale taka sama”. Autor tego artykułu T. Lotos nie zadał sobie trudu ustalenia

faktów, jak sądzę być może dlatego, że fakty niezupełnie pasują do tezy artykułu. Autor bierze w obronę Henryka Wiewiórę, czyniąc z niego męczennika, którego prześladowała „stara władza” i którego nie rozpieszczą nowa. W związku z tym kilka sprostowań:

1. Nieprawdą jest, aby Henryk Wiewióra otrzymał nakaz dokonania kapitalnego remontu budynku przy pl. T. Kościuszki. Natomiast jest

la nie stwarza podstawy do ich usunięcia.

H. Wiewióra uzyskał w Wydziale informację, że przekwaterowanie lokatorów byłoby możliwe w przypadku dostarczenia lokatorom pomieszczeń zastępczych na czas remontu, o ile Burmistrz wydałby decyzję o wyłączeniu lokalu z użytkowania, z powodu zagrożenia bezpieczeństwa dla ludzi, co musiałoby wynikać z obiektywnej opinii rzeczoznawcy.

stanowi zagrożenia bezpieczeństwa dla życia.

Właściciel budynku pod pretekstem remontu samowolnie próbował pozbawić lokatorów pomieszczeń przynależnych do lokali, co stało się podstawą do wszczęcia dochodzenia w sprawie DS 318/91. Prokurator Rejonowy nie dopatrywał się w tym działaniu znamion przestępstwa, ale pokrzywdzona R.K. uznała to postanowienie za niesłuszne i wniosła zażalenie, lecz uchybiła terminowi do jego wniesienia i Prokurator Rejonowy w Jędrzejowie odmówił przyjęcia zażalenia.

3. Co do utrzymywania porządku na nieruchomościach, to obciąża on właściciela, co nie jest wymysłem takich czy innych władz miejskich lecz wynika z obowiązujących przepisów. Nie sądzę, aby nie wiedzieli o tym H. Wiewióra i T. Lotos, no ale wówczas nie byłoby o czym pisać. Na marginesie cytowanych publikacji nasuwa się refleksja, że z nadejściem nowej władzy wielu ludzi oczekiwało i nadal jeszcze oczekuje załatwienia ich prywatnych interesów nie oglądając się na obowiązujące prawo i interes publiczny. Pretensje H. Wiewióry są tego dowodem.

T. Lotosowi życzę, aby w przyszłości, gdy będzie chciał „przyłożyć” komukolwiek swoim świetnym piórem, zechciał najpierw zapoznać się z faktami.

Łączę wyrazy szacunku

BURMISTRZ
mgr Marek Banasik

„A w Jędrzejowie bez zmian”

prawdą, że właścicielka budynku, córka H. Wiewióry została zobowiązana do odnowienia elewacji budynku w terminie od 23.II.1990 r. do 30.IV.1990 r. Działo się to więc jeszcze przed nadejściem „nowej władzy”, używając stylu omawianego artykułu.

2. Henryk Wiewióra, według udzielonych informacji przez po. Kierownika Wydziału Budownictwa, Architektury i Urbanistyki Cz. Olszaka pytał w Wydziale, w jaki sposób może pozbyć się lokatorów zamieszkujących w budynku przy pl. T. Kościuszki, który 5.XI.1987 r. kupił jego córka. Lokatorzy w tym czasie już w tym budynku zamieszkiwali na podstawie decyzji o przydziale lokalu i nabywca kupując budynek doskonale wiedział, że zmiana osoby właścicie-

Cz. Olszak nie mógł proponować swoich usług w tym zakresie H. Wiewiórze, co stwierdza się w artykule m.in. dlatego, że jako Kierownik Wydziału wie, że taką opinię musi wydać osoba spoza Urzędu Miasta i tylko taka opinia może być podstawą decyzji Burmistrza.

W dniu 17.VII.1990 r. córka H. Wiewióry zwróciła się do Urzędu o wydanie decyzji zezwalającej na remont nnn kapitalny budynku. Po przeanalizowaniu opinii i komisyjnych oględzinach zainteresowana została poinformowana na piśmie, że na zakres prac wymienionych w ekspertyzie nie jest wymagane pozwolenie. Nie zachodziła również potrzeba wyłączenia budynku z użytkowania, gdyż budynek nie

Gazeta Kielecka

23. VIII 1991

Europa pragnie zjednoczenia. Pobożne życzenia polskiego społeczeństwa, aby przy okazji bogata ciotka sypnęła nam złotem bez żadnych warunków, są niemożliwe do spełnienia. Owa upokarzająca sytuację można jednak uczynić godniejszą. Służyła temu dawniej i służy obecnie idea miast bliźniaczych z różnych krajów, połączonych współpracą kulturalną i gospodarczą.

Przed taką szansą staje obecnie Jędrzejów. Propozycję współpracy z miastem Feignes we Francji złożył w 1987 r. mer miasta Jean Jarosz, którego matka pochodziła z Kielecczyzny. Dotychczasowe kontakty ograniczały się do transportu leków dla Polski (w tym dla Jędrzejowa). Wartość tej pomocy przekroczyła już 10 milionów dolarów.

Z inicjatywy burmistrza Marka Banasika odnowiono bowiem kontakty. Podczas wizyty radnych we Francji ustalono, że pomoc medyczna rozszerzona będzie o sprzęt i wyposażenie medyczne. Strona francuska zorganizuje ponadto pobyt stażowy dla trzech lekarzy. Istnieje również możliwość przyjęcia na

Jędrzejów

Bliźniak z Francji

praktykę pracowników służb miejskich, przekazania sprzętu i dokumentacji, bowiem Francuzi mają doskonale działające służby komunalne.

Delegacja polska z burmistrzem Markiem Banasikiem mogła naocznie przekonać się o efektach pracy samorządowej. W ciągu 12 lat miasto i gmina Feignes, licząca zaledwie 7 tys. mieszkańców, z biednej, rolniczej stała się majątną, osiągnięciem niebywałe zyski, dochodzące do 20 mln dolarów rocznie. Miasto jest znakomicie zorganizowane. Ma szkołę muzyczną, pięknie wyposażony Zespół Szkół Zawodowych, ośrodek kultury w kupionym przez gminę pałacu, hale sportowe i stadion z bieżnią tartanową. Chlubą jest ośrodek socjalny im. Colmana, osiedle domków dla samotnych seniorów, zapewniające pełną pomoc socjalną i medyczną.

Działalność mera i rady nastawiona jest na przyciągnięcie kapitału i inwestycji. Działa już przemysł ceramiczny, budowlany i samochodowy.

W dniach od 23.X. do 2.XI. br. na zaproszenie burmistrza i Rady Miejskiej do Jędrzejowa przybędzie mer Jean Jarosz wraz z delegacją Rady Miejskiej Feignes. Omawiane będą sprawy wymiany kulturalnej i sportowej oraz grup młodzieży. Burmistrz Banasik jest optymistą, ale przestrzega przed oczekiwaniami cudu, że od razu się nam polepszy.

Zysków z tych kontaktów nie należy przeliczać na pieniądze. Największą wartością jest otwarcie na inną demokrację, poznanie i nauczenie się sposobu gospodarowania, który przynosi sukces.

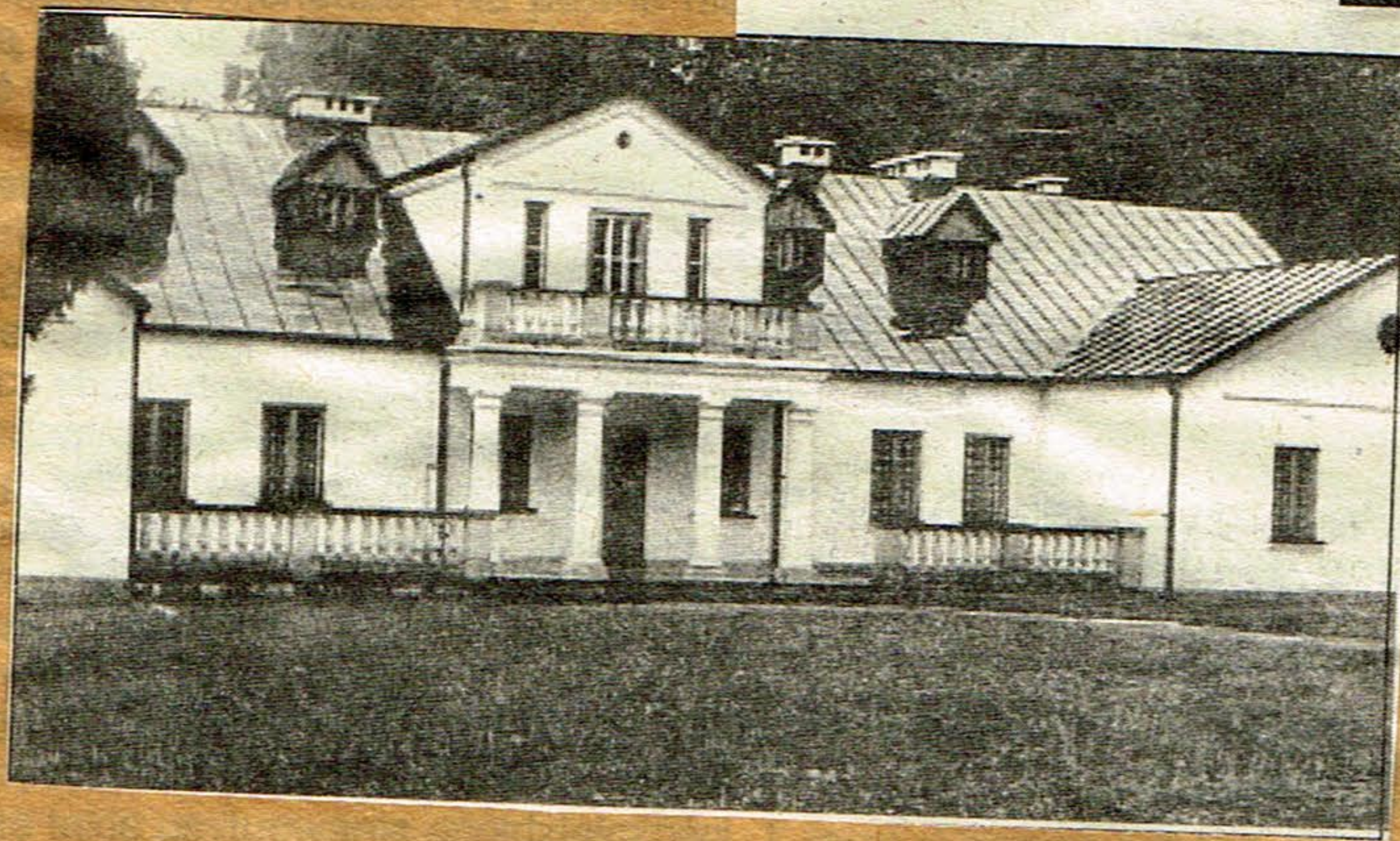
BEATA ZNOJKOWA

Stowo Ludu

28.X 1991



Pałac
w Nagłowicach
Fot. T. Szmidt



Gazeta Kielecka
13.XI.1991.

- * Radni Jędrzejowa przeciw nienawiści
- * Votum nieufności dla zastępcy komendanta

STRZASKANA TABLICA

W połowie sierpnia społeczeństwo Jędrzejowa zostało wstrząśnięte chuligańskim wyczynem tzw. Kadrówki, która maszerując z Krakowa do Kielc zdemolowała i zrzuciła tablicę upamiętniającą śmierć poleg-

łych w bratobójczych walkach. Rozmawiałem wówczas z ludźmi wyrażającymi swe oburzenie, padały też zdania, że o losie tablicy powinni zdecydować mieszkańcy Jędrzejowa, a nie krzykliwa grupa, mieniąca się spad-

kobiercami tradycji marszałka Piłsudskiego.

DOKOŃCZENIE NA STR.3

Echo Dnia

2.XI.1991.



Czasza anteny tak wielka, że w telewizorze – bliżej świata, w mieszkaniu – mniej słońca
Fot. A. Piekarski

- * Radni Jędrzejowa przeciw nienawiści
- * Votum nieufności dla zastępcy komendanta

Strzaskana tablica

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Utkwiła mi w pamięci ówczesna wypowiedź 74-letniego Kazimierza H.: – Wyrostem i ukształtowałem się w partyzantce AK. Po wojnie byłem represjonowany za partyzancką przeszłość. Ale to, czego dokonała ta, pożałujcie Boże, „Kadrówka” jest obrzydliwe. Bohaterowie zasłaniający się kobietami i dziećmi. Przecież ta tablica to też kawałek naszej historii. Lepszej, gorszej, ale naszej. Powiedziałbym krótko po partyzancku – banda zdrajców, gdyby nie nagminność podobnych zdarzeń. To jest groźne...

Wreszcie, w ostatni piątek, sprawa ta stała się przedmiotem posiedzenia sesji Rady Miejskiej w Jędrzejowie. Poproszony o wyjaśnie-

nia, zastępca komendanta policji w Jędrzejowie, Roman Treli podkreślił przede wszystkim, że za swe czołowe osiągnięcia uważa negocjowanie z dowódcami tzw. Kadrówki i niedopuszczenie do zajść ulicznych. Część radnych odebrała to po prostu – i zdroworozsądkowo – jako bezczynność policji, która nie potrafi ochronić nawet swego budynku i zapewnić pod nim spokoju. Nie przekonali także radnych dwuznaczne wypowiedzi R. Treli o wcześniejszych uzgodnieniach dotyczących zdjęcia tablicy i zapewnieniach o braku pieniędzy na ten cel.

W tym stanie rzeczy radny Gawron podtrzymał wniosek o votum nieufności dla komendantów policji w Jędrzejowie. Votum uchwalono wobec zastępcy komendanta policji w Jędrzejowie Romana Treli większością 13 głosów, przy 7 głosach przeciw. W końcowym wystąpieniu R. Treli powiedział, że nadal uważa sposób rozwiązania konfliktu za słuszny oraz wyraził zadowolenie, że dowódca tzw. Kadrówki D. Fiszer wypowiedział się na ten temat również pozytywnie.

Bezpośrednio po tych sierpniowych zdarzeniach pisałem: „Historia lubi się powtarzać. Włochy 1922. Niemcy 1933. Hiszpania 1936. Na mierzwie biedy i niezadowolenia społecznego rosną czarne kwiaty”. Dobrze, że radni Jędrzejowa mieli odwagę, aby tego zdarzenia nie pokrywać całunem zapomnienia, lecz wyciągnęli z nich naukę i wnioski.

(A. J. K.)

„Przyszłość” bez przyszłości?

„My, mieszkańcy bloku nr 6 przy ul. Sobieskiego w Jędrzejowie informujemy, że na zebraniu w dniu 17 lutego br. ustaliliśmy zgodnie, iż nie będziemy płacić odsetek od zaciągniętego kredytu. Ich wysokość (...) przekracza czterokrotnie nasze możliwości zarobkowe i jest nierealna do zapłacenia (...). Gdybyśmy w chwili otrzymania kluczy wiedzieli, że będziemy płacić takie czynsze, zamienilibyśmy marzenia na realia”.

Pismo, którego fragmenty cytujemy podpisało 30 mieszkańców. Prawie wszyscy to ludzie młodzi,

którzy w 1989 r. zawarli ze spółdzielnią „Przyszłość” umowę na budowę tzw. bloku patronackiego. Inicjatorem

przedsięwzięcia był ZSMP. Każda rodzina ubiegająca się o mieszkanie w tym gmachu musiała przepracować przy budowie tysiąc godzin. Niektórzy wzięli w tym celu bezpłatne urlopy.

Budowa trwała kilkanaście miesięcy i w sierpniu ubiegłego roku blok został zasiedlony. Czynsz był jak na tamte czasy wysoki (za M-4 — 249 tys. zł), ale lokatorzy i

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„Przyszłość” bez przyszłości?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tak byli szczęśliwi, ponieważ mieli gdzie mieszkać. Prawie wszyscy zapożyczyli się solidnie na wykończenie (robili to we własnym zakresie) i wyposażenie mieszkań. Myśleli, że najgorsze mają już za sobą, kiedy na początku br. okazało się, że miesięcznie muszą spłacać po kilka milionów odsetek od zaciągniętego przez spółdzielnię kredytu na budowę tego bloku.

— Z czego mamy to zapłacić? — mówi Kazimierz Nawrot. — Razem z pracującą żoną mamy 2 mln zł na utrzymanie czteroosobowej rodziny. Nasze mieszkanie znajduje się na parterze i miesięcznie przyszło nam płacić 2.700 tys. zł, a naszym sąsiadom z I piętra, którzy są w podobnej sytuacji finansowej — 3.200 tys. zł. Skąd mamy wziąć pieniądze, jeśli praca dla wszystkich mieszkańców bloku jest jedynym źródłem utrzymania, a rodzice nie są w stanie nam pomóc? Trzy lata temu

budowa tego bloku to była szansa dla młodych, a teraz tylko płacz i zgrzytanie zębów.

Wiceprezes SM „Przyszłość” Małgorzata Sułkowska: — Nie mamy żadnego wpływu na naliczanie odsetek od kredytu. Robi to bank, zgodnie z założeniami polityki finansowej w naszym kraju. My zdajemy sobie sprawę, że mieszkańców bloku patronackiego nie stać na tak wysokie spłaty. Wystąpiliśmy z odpowiednim pismem do ministra, ale nie uzyskaliśmy dotąd żadnej konkretnej odpowiedzi. Sytuacja jest dramatyczna, nie tylko dla mieszkańców tego budynku, ale wszystkich lokatorów mieszkających w domach administrowanych przez SM „Przyszłość”. Jeśli odsetki od kredytu nie zostaną spłacone przez lokatorów, bank ściągnie je z konta spółdzielni, a wtedy nie będziemy mieli pieniędzy ani na c.o., ani na wywóz śmieci, ani na opłaty poboru wody.

LIDIA ZAWISTOWSKA

Stowo Ludu 25. III 1991.

JĘDRZEJÓW

W miejscowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyszłość” uprawnionych do otrzymania mieszkań jest około tysiąca osób. Spółdzielnia zamierza w tym roku oddać tylko jeden blok na 66 mieszkań. Jest już gotowa dokumentacja i teren pod budowę dwóch kolejnych budynków na około 80 mieszkań. Jest już gotowa dokumentacja i teren pod budowę dwóch kolejnych budynków na około 80 mieszkań. Wszystko zależy jednak od tego, czy będą pieniądze na uzbrojenie terenu. Małgorzata Sułkowska — zastępca prezesa spółdzielni, poinformowała nas, że w tym roku oddano do użytku 39 mieszkań i otrzymały je rodziny z list sporządzonych dwa lata temu. Na mieszkanie oczekuje się w Jędrzejowie prawie 13 lat. Sporo rodzin kwalifikuje się do otrzymania przydziałów z list specjalnych tzw. przyspieszeń i jest ich 100. Na przydział własnościowy oczekuje się tyle samo. A więc nie wystarczy mieć pieniądze, potrzebne są jeszcze możliwości, a tych spółdzielnia mieszkaniowa w Jędrzejowie nie ma. G. U. 8. VII 1991

Gazeta Kielecka

8. VII 1991

Jędrzejowskie sklepy (ale nie tylko) oferują dziecięce narty (200 tys.), za to męskie buty (600 tys.). Innych rozmiarów brak. Nart biegowych nie uświadczysz, drewniane sanki kiepskiej jakości za 40.000. Łyżwy w ograniczonych rozmiarach. Skromną ofertę wykupiono zanim śnieg po-

sprzed nosa. Garderoba zimowa niby jest w bogatej ofercie, ale sensownego ocieplacza dla starszych nie można kupić jak Polska długa i szeroka.

Jeżeli już człek się ubierze, kupi lub wypożyczy sprzęt (gdzie?) i nie wyjedzie w świat, albo chociażby w Pols-

Jędrzejów

Z czym do zimy?

krył okoliczne skwery. A gdzie jeszcze rękawiczki, gogle, kije, buty po nartach, czapka, szalik, plecak na buty, pokrowiec na narty. Pieniądze, jak zwykle leżą na ulicy. I jak zwykle nie ma się kto po nie schylić.

Brak galanterii sportowej, plastikowych bobslejów, skibobów, foremek do zjeżdżania na pupie. Dzieciaki sobie radzą zjeżdżając na workach i w miednicach, a dorostłym pieniądze uciekają

kę, to i tak może się tylko przespacerować po ul. 11 Listopada, niczym po Krupówkach, bo nie ma ani lodowiska (trzy szkoły i każda ma asfaltowe boisko, korty tenisowe), ani przygotowanego, lub wyznaczonego terenu, żeby pobiegać na nartach. Za to zjazd z większości górów kończy się na ulicy.

Podobno najlepiej i najzdrowiej przezimować pod ciepłą pierzyną.

BEATA ZNOJKOWA

Stowo Ludu
4. III 1991

Ciuchcia na emeryturę

Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że dni kolei wąskotorowej, zwanej też ciuchcią lub kolejką, o co obruszali się bardzo kolejarze, są policzone i odjedzie na zasłużoną emeryturę po niespełna 100-letniej służbie.

Linie z Jędrzejowa do Szczucina — przez Raków — ułożono jeszcze za czasów austriackich. Oddała gospodarce tego rejonu kieleckiego ogromne usługi. Po wąskich torach przewieziono od tamtej pory do dzisiaj setki tysięcy pasażerów i wiele milionów ton.

Transport tą koleją zastąpił dzisiaj samochodowy. Z jej usług korzystają jeszcze i to w niewielkim stopniu lasy państwowe, wysyłające na Śląsk kopalniaki i papierówkę. Kiedyś ciuchcią sprowa-

dzano wszystkie towary masowe dla potrzeb rolnictwa i również tą drogą wywożono w kraj płody rolne. Korzystały z jej usług między innymi — cukrownia we Włostowie, kamieniołomy spod Klimontowa, czy kopalnie śląskie, do których wywieziono z Rakowa góry piasku, by nie wymieniać wielu gminnych spółdzielni na trasie od Jędrzejowa do Szczucina.

Od kilku lat trwa rozbiórka torów kolejowych od strony Szczucina. Nie ma już wąskich torów w Staszowie, małe składy dochodzą zaledwie kilkanaście kilometrów za Bogorzę, kiedyś miasteczko kolejarzy. W Rakowie natomiast trasą kolei bieć będzie obwodnica arterii komunikacyjnej Kielce — Staszów. Chyba że... (mir)

79.61.91 JC

Stowo Ludu
24. VI 91.

Rejsowym do Mnichowa

— Lubisz swoją pracę?

— Nie mógłbym wykonywać żadnego innego zajęcia. To jest, chłopie, rodzinna tradycja. Ojciec całe życie za kółkiem, ja też się kręcę. A ten tutaj, to mój chłopak — Łukasz. Ma czternaście lat, ale jeździ już „fiatem”, ciężarowym, do autobusu go nie puszczam, bo za mały.

— Pierwszy autobus w życiu?

— W latach pięćdziesiątych. Ojciec woził do pracy ludzi z okolic Jędrzejowa. Wstawałem o czwartej, za kółko, po wioskach. Pozbierałem wszystkich i pod dom. Titt, titt klaksonem. Było po piątej, wychodził ojciec, zmieniał mnie za kierownicą. Miałem wtedy nie więcej niż dziesięć lat.

— Co cię najbardziej denerwuje?

— To co wszystkich: brak szacunku dla pracy, nieszanowanie samochodów i chamstwo.

— No, ale o tobie też źle mówią.

— A niech mówią. Nawet czasami się skarżą. Jestem człowiekiem i popełniam błędy. Wiesz, jak się jeździ po tych dziurach między Małogoszczem, Buskiem Zdrojem, Oksą czy Zawierciem przez dwanaście godzin, to czasem nerwy puszczą. Mają prawo. My się z tego leczymy.

— Językiem pekaesu? Tymi przekleśniętami, że aż uszy więdną?

— No, święty to ja osobiście nie jestem. Ale ja jestem kierowcą. Mam ludzi na pokładzie i trzeba ich dowieźć. Ja odpowiadam za samochód, za kurs. Tutaj nie ma nawalanki. Inni koledzy są tacy sami.

— Czy to prawda, że na osobówce jeździ pekaesowa arystokracja? Podobno jesteście zarozumiali.

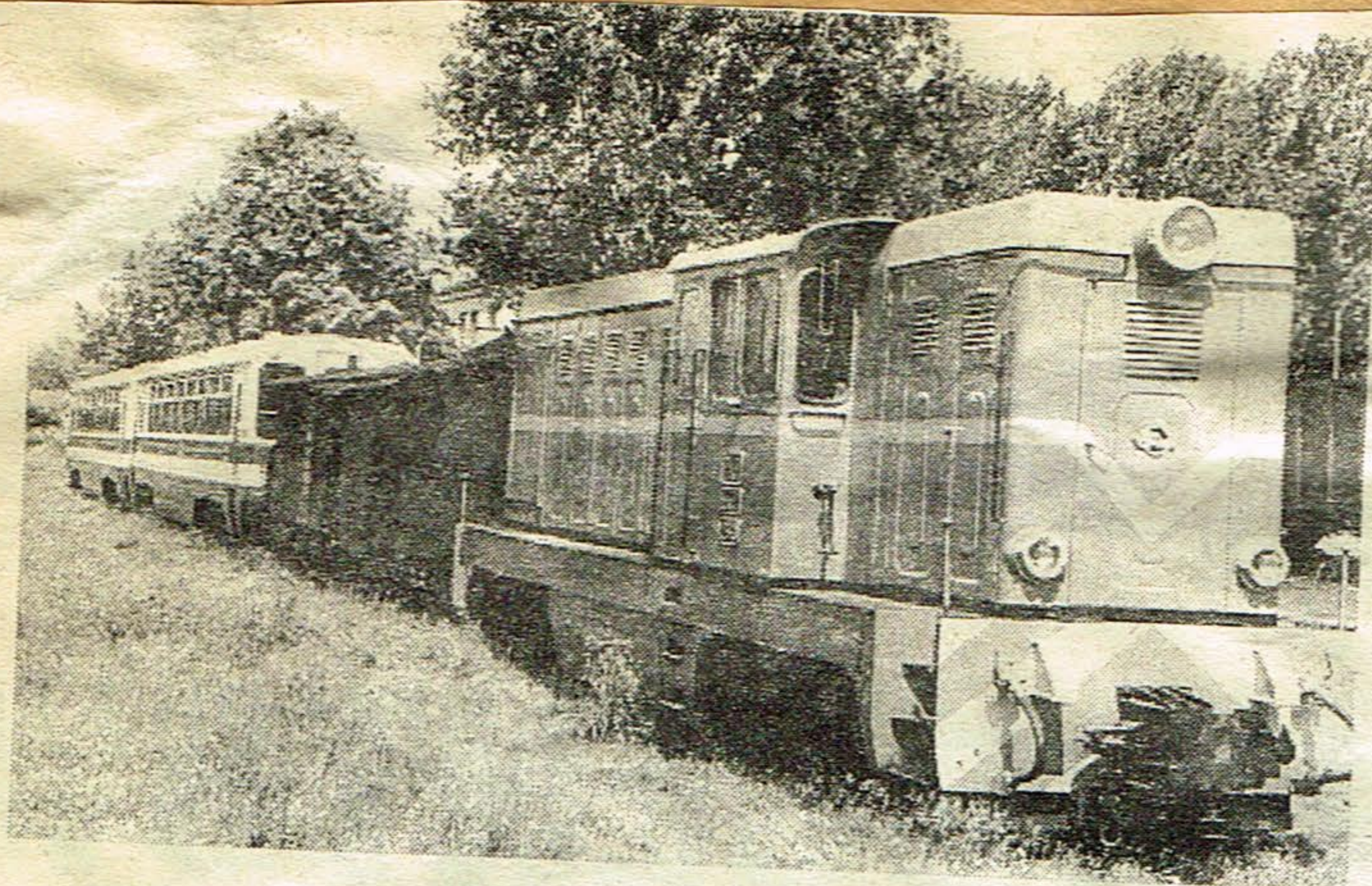
— Nie, to jakieś głupoty. Jasne, że byle kto za kółkiem nie usiądzie. Tu masz do czynienia przez cały dzień z ludźmi. Pasażer wsiądnął i wysiódł. Też ma jakieś swoje kłopoty. Jakies widzimisię, jest podenerwowany. To musi czasem zaiskrzyć. Wiesz, nie zawsze ludzie potrafią pójść na kompromis. Ktoś mnie widzi, że siedzę na tym swoim fotelu i milczę. Zaraz mu do głowy przychodzi, że się wywyższam. A ja jestem po prostu i po ludzku zmęczony jak wół. Jasne?

— Wiesz już gdzie będzie pracował twój Łukasz?

— Nie, jeszcze za wcześnie. Ale kierowcą będzie jak dwa razy dwa. Pewnie!

Z kierowcą z Oddziału PKS w Jędrzejowie KRZYSZTOFEM FATYGĄ jechał do Mnichowa R. BISKUP

Stowo Ludu
6. III 1991



Pociąg do wynajęcia

Ciuchcia traci kondycję, ale...

Nasi przedsiębiorcy
przodkowie z Pińczowa,
Bogorii, Wislicy, Rakowa,
Koprzywnicy, Jędrzejowa,
Sztombergów wymyślili użytko-
wą miniaturę – czyli ciuchcię
wąskotorową. Małe lokomotywy
i wagony oraz tor o rozstawie
szyn tylko 750 mm.

Przez wiele dziesiątków lat i tuż po II wojnie światowej wąskotorówki w woj. woj. kieleckim, krakowskim, katowickim,

na Mazowszu, w Bieszczadach, a także w stolicy (do Jabłonnej, Wilanowa, Radzymina, Karczewa, Piaseczna) były niezwykle popularne. Niewielu już pamięta, że ciuchcia jeździła w Kielcach, woziła pasażerów i towary z Zagnańska i w Góry Świętokrzyskie.

Jeszcze w 1981 roku w Polsce było 2800 km szlaków wąskotorowych. Jest ich teraz o połowę mniej. Ciuchcie tracą kondycję, odporność, ale ciągle są użyteczne, szamoczą się, bronią przed likwidacją. Trochę ich żal. Są reliktem techniki XIX wieku. Przegrywają, bo są nierentowne. W ekonomii nie ma sentymentów.

W zarządzie **Jędrzejowskiej Kolei Dojazdowej** kolejarze wąskotorowi są realistami:

– Zmieniają się czasy, kończą dotacje i tam gdzie nie ma możliwości utrzymania rentowności, trzeba podejmować decyzje o likwidacji. Ale nie wolno popadać w skrajności. Małe pociągi nadal jeżdżą z Jędrzejowa przez Chmielnik, Raków, Opatów, Bogorię do Dóbr Sztombergów (97 km), z Umianowic przez Pińczów i Wiślicę do Cudzynowic (54 km), z Charsznicy przez Miechów, Działoszyce, Skalbmierz, Kazimierz Wielką, Proszowice do Kocmierzo (98 km), z Bogorii do Jurkowie (12 km).

W ubiegłym roku miniaturowe pociągi przewiozły setki tysięcy ton towarów, głównie węgla, nawozów sztucznych, drewna, produktów rolnych, drobnicy. W tym roku na wąskich torach zrezygnowano z przewozów pasażerskich. Wozi się mniej towarów podobnie jak na całej sieci PKP. Przyczyną jest mniejsza produkcja, ograniczony zbyt, brak pieniędzy u potencjalnych klientów. Największy użytkownik ciuchci Cukrownia „Łubna” w Kazimierzy Wielkiej nie wywozi w tym roku z magazynów cukru i nie sprowadza węgla ani wapna potrzebnych do jesiennej kampanii cukrowniczej. Ale prawdą jest również – mówią kolejarze, – że aktywizacji przewozów nie sprzyjają nadal ustalane centralnie taryfy opłat przewozowych. Dużo mówi się o marketingu, samodzielności kolei, ale praktycznie np. zawiadowca stacji dysponujący stojącymi beczynnie wagonami towarowymi nie może obniżyć taryfy opłat, konkurować z innymi

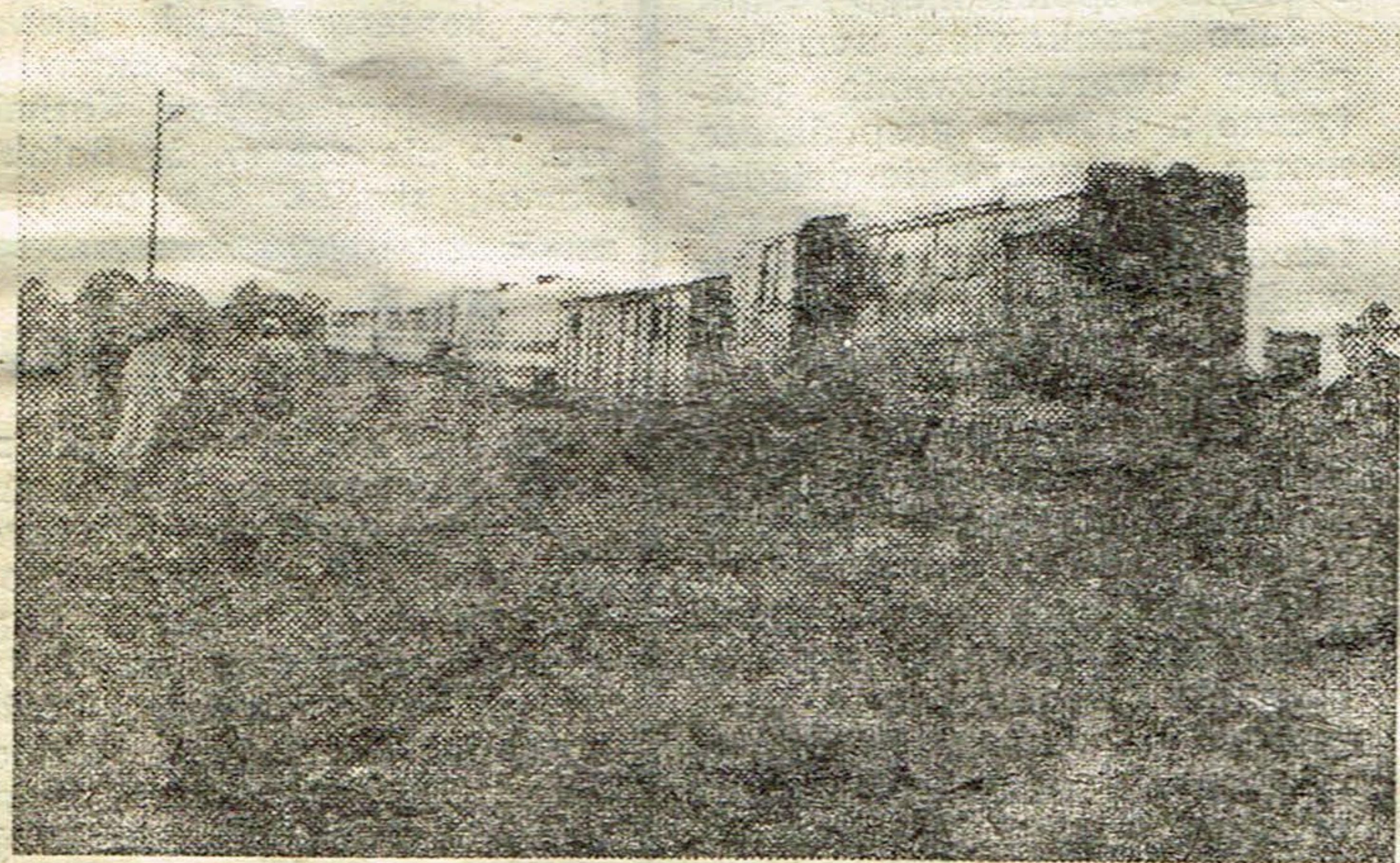
sąsiednimi przewoźnikami. Nie bez powodu kolejarze Jędrzejowskiej Kolei Dojazdowej mówią o potrzebie prywatyzacji niektórych odcinków linii, pełnym marketingu, o podejmowaniu dochodowych przedsięwzięć gospodarczych.

Mamy drożyznę. Wzrastają ceny paliw, a tym samym transportu. Co rozsądniejsi handlowcy, przemysłowcy, menedżerowie z peryferyjnych regionów woj. kieleckiego, krakowskiego i tarnobrzeskiego jakby łaskawszym okiem zaczęli spoglądać na ciuchcię. Nie trzeba komputera, by sprawdzić, że przewozy towarów ciuchciami mogą i powinny być najtańsze.

Wąskie tory ułożono do atrakcyjnych turystycznie miejscowości – Rakowa, Wiślicy, Hańczy, do doliny Nidy. **W Jędrzejowie skompletowano ostatnio trzywagonowy, zadbany, wygodny pociąg turystyczny z bufetem, muzyką. Jeżdżą z turystami na zamówienie... w czarterze. Może zabrać jednorazowo 135 osób.** Wynajęcie tego turystycznego „ekspresu” kosztuje 3,5 mln zł, czyli około 30 tys. od osoby. Kolejarze zapewniają użytkownikom rozrywki – ogniska z pieczeniem kiełbasek, wypadu na grzyby i jagody... Szkoda tylko, że niewiele szkół, kolonii letnich, obozów harcerskich funduje sobie ten luksus...

STANISŁAW BERUS

Cielęta po przynocie



ponowała wycieczki ciuchci od Jędrzejowa do Pińczowa: zwiedzanie miasta, ognisko, dyskoteką na trasie (kolejka stoi i... czeka na młodzież). Wiele grup szkolnych skorzystało już z tej oferty. W czasie gdy wycieczki szkolne są bardzo drogie, gdy wiele biur turystycznych zrezygnowało z organizowania wycieczek typowo krajoznawczych, gdy młodzież coraz słabiej zna Kielec, czynne inicjatywa spółki „Amar” zasługuje na bardzo pozytywną ocenę.

(12)

Popularna ciuchcia, zwana dostojnie Jędrzejowską Koleją Dojazdową, znów wozi pasażerów. Nie jak dawniej, co prawda, według regularnego rozkładu jazdy, ale tylko tych, którzy chcą kolejką jechać. Po latach zgłaszania propozy-

cji, by kolejkę oddać do dyspozycji turystów, znalazła się wreszcie firma, która wzięła na siebie trud zorganizowania wycieczek kolejką wąskotorową. Tą firmą jest P.U.W. „Admar” w Kielcach, która grupom młodzieży szkolnej zapro-

Stono Lude 30 ix 91.

Zemsta czy chwala Jędrzejowa?

Papież Klemens VIII, poznawszy smak wareckiego piwa, leżąc w gorączce wołał — „Piva di Warca”. Zgromadzeni przy tożu kardynałowie, myśląc, że papież wzywa pomocy jakiejś świętej zaczęli się modlić — Sancta Piva di Warca ora pro nobis (anegdotę przytaczam za książką „W staropolskiej kuchni” M. Liemnis i H. Vitry).

Papież podobno wyzdrowiał. Nie wiem, czy równie skuteczne byłyby modły do jędrzejowskiego piwa, ale pewne jest, że niejednego przywróciło ono do życia. Jędrzejowianie niewiele mają szacunku dla produktu swojego browaru, nazywając je

nieszczotliwie „Zemsta Jędrzejowa”. Stali bywalcy piwiarni niewiele uwagi przywiązują do smaku piwa, byle „poniewierało” według obrazowego powiedzenia konsumentów.

Miłośnik piwa, który zapoznał się z produkcją niejednego światowego browaru, twierdzi: „zamkowe”, „słoneczne”? Jak świeże, i z beczki to da się wypić. Co w jego ustach zakrawa na komplement.

Browar w Jędrzejowie, filia Browaru w Okocimiu, produkuje rocznie 100 hektolitrow piwa i gdyby nie moce tzw. produkcyjne mogłoby wyprodukować i sprzedać dwa razy tyle... Kiedyś jędrzejowska słodownia produ-

kowała najlepszy w świecie słód. Pierwszy gatunek zabierali najwybredniejsi Japończycy, drugi wędrował na Zachód, dopiero to co zostawało otrzymywał miejscowy browar. Teraz ze sławy i chwały słodowni zostały tylko zgłiszczki po pożarze, a słód sprowadza się z Okocimia.

Piwo to zemsta czy chwala Jędrzejowa? Zdania są podzielone, ale pewien dżentelmen w Bydgoszczy usłyszawszy adres — Jędrzejów, wykrzyknął z ukontentowaniem: — „Ach, to tam gdzie robią takie pyszne piwo”!

O czym z dumą donosi Hata Znojkowa — po degustacji

Stowo Ludu 27. V 1931.

Towary za 10 mld zł ciągle w magazynie

Przeegrany „Rekord”

Czy ZPD „Rekord” w Jędrzejowie przetrzyma kryzys? Czy sprzeda zapasy szacowane na kwotę ponad 10 mld złotych? Wreszcie, czy podjęte ostatnio przedsięwzięcia naprawcze pozwolą zakładowi wyjść na prostą?

— W przedsiębiorstwie prawie nie nie zrobiono, aby obniżyć koszty własne, lepiej wykorzystać surowce, struktury zatrudnienia — tak widzi sytuację Zbigniew Treter, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności”. Podział zakładu dokonywany teraz (odłączenie i usamodzielnianie się filii w Starej Górze), powinien nastąpić już w ub. roku. Przecież długi czas prawie 120 ludzi dublowało swoje urzędnicze czynności. Dodatkowo powiększały koszty, np. dowozy wykrojów, dopłaty za dojazdy.

— Dziś przedsiębiorstwo nie ma szans. Nawet gdyby zwolniono połowę załogi, sytuację pogarsza wysokie oprocentowanie kredytów. Działania naprawcze, mimo wcześniejszych, krytycznych uchwał

Komisji Zakładowej, np. z 20 lutego 1990 roku, podjęte zostały zbyt późno.

Podobnie, nie bez obaw, o przyszłości „Rekordu” mówi Marek Perzyński, przewodniczący NSZZ Pracowników ZPD. — Najważniejsze jest obniżenie kosztów własnych przedsiębiorstwa. I dalej, szybkie odblokowanie zagranicznych rynków zbytu.

— Próba wyjścia z impasu podejmowano kilka — przypomina Leokadia Szalas, do niedawna sekretarz Rady Pracowniczej. (Ostatnio wybrano nowy samorząd). — Zmniejszono np. liczbę stanowisk kierowniczych, uruchomiono produkcję toreb foliowych, otwarto własne sklepy. Nie osiągnięto jednak spodziewanych efektów.

Podobnie nie przyniosła ich doraźna, objazdowa sprzedaż

wyrobów „Rekordu”, zorganizowana w czasie przymusowego urlopu całej załogi (1—12 maja br.) na terenie Kielecczyny i woj. katowickiego. — Przez tydzień — mówi Edward Kisiel, specjalista ds. handlu — sprzedano zaledwie towary za 25 milionów złotych.

Nikłe zainteresowanie wyrobami jędrzejowskiego ZPD nie wynika bynajmniej, co zgodnie potwierdzają fachowcy, z ich niskiej jakości, ale głównie ze względu na niekonkurencyjne ceny (podobne towary z Tajlandii, gatunkowo gorsze, są tańsze) oraz załamanie zbytu na rynkach zagranicznych. Do niedawna odbiorcami odzieży z „Rekordu” były przede wszystkim kraje arabskie, m.in. Kuwejt oraz Związek Radziecki. Bez odblokowania tych dróg zbytu niewiele pomogą starania podejmowane w fabryce.

TADEUSZ MARYNIAK

Stowo Ludu 9. V 1931.

Rekordu nie będzie...

Co wypada wiedzieć o polskim przemyśle lekkim? Może warto zapamiętać parę danych statystycznych? Nic prostszego: w 1990 roku wartość produkcji tego działu gospodarki spadła o 54 % w stosunku do roku ubiegłego. Wynagrodzenia były o 22 % niższe od przeciętnych. Rentowność pogorszyła się o 19,2 %. Wartość produkcji sprzedanej spadła o 37 %. Eksport wynosił tylko 8 % itd.

Jeśli ktoś ma trudności z zapamiętywaniem liczb, nie ma tragedii. Wystarczy, jeśli przyswoi sobie następujący aksjomat: POLSKI PRZEMYSŁ LEKKI PADŁ. Jednym z licznych tego dowodów jest sytuacja Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Rekord” w Jędrzejowie.

Szyje się tam głównie bieliznę. Zatrudnionych jest około 1100 osób, liczba dość pokaźna jak na niewielki Jędrzejów. Jeśli, nie daj Boże, stałoby się nieszczęście i zakład uległby likwidacji, miasto byłoby prawdopodobnie w takiej samej sytuacji co Starachowice, Ostrowiec czy Końskie: ludziom zająłoby

w oczy widmo bezrobocia. Czy tak się stanie?

Przewodniczący Komisji Zakładowej „S” w „Rekordzie” Zbigniew Treter i jego zastępca Krystyn Toczyłowski to

dokończenie na str. 8

Gazeta Kielecka
12-14 VI 1991.

dokończenie ze str. 1

SKRAJNI PESYMIŚCI

Obydwaj pokazują pisma KZ. Wynika z nich jasno, że od prawie roku walczą o poprawę stanu firmy. We wrześniu '90 zwrócili się do starego dyrektora z propozycją oddzielenia od „Rekordu” bliźniaczego zakładu w Starej Górze. Próbowali także zobligować szefów do rozwiązania kwestii kolosalnego, 9-miliardowego zadłużenia. Bezskutecznie. Wówczas posłali pismo do rady pracowniczej z propozycją „radykalnych działań zmierzających do poprawy sytuacji”. Były one konieczne, bowiem nadwężona kondycja „Rekordu” odbijała się na płacach: załoga zarabiała średnio 607 tys. zł.

W rezultacie rada odwołała dyrektora Stanisława Jeżowskiego.

— Załoga była za tym, żeby dyrektor poleciał ze stołka — mówi wiceprzewodniczący Toczyłowski. — Przecież to jasne, jak firma stoi źle, to kto jest winien? Umysłowi nie myśleli tak radykalnie jak my: „A czy to coś zmieni, a co to da” — zastanawiali się. A czas płynął.

Odwołanie wręczono szefowi 18 grudnia. Umotywowano je „pogarszającymi się wynikami ekonomiczno-finansowymi”.

Na miejsce Jeżowskiego przyszedł dyrektor do spraw produkcyjnych Ryszard Kowalczyk.

Jednocześnie z próbą wymuszenia działań naprawczych na dyrekcyj próbowano zainteresować losem „Rekordu” jego organ założycielski, czyli wojewodę kieleckiego.

— Najpierw dobijaliśmy się o likwidację zakładu w Starej Górze — mówi przewodniczący Treter. — Jeździłszy z członkiem prezydium „S” Grześkiem Grudzińskim do dyrektora Gieronia. Nie mogliśmy doprosić się o realizację naszego wniosku; leżał w urzędzie ponad dwa miesiące.

REKORDU NIE BĘDZIE

Przedstawiciele wojewody namawiali członków rady pracowniczej, żeby jeszcze raz przemysłowi sens oddzielenia filii. Ja się im nie dziwię: po co mieliby mieć na głowie dwa strupy zamiast jednego?

W owym czasie przewodniczący Regionu Świętokrzyskiego „S” Waldemar Bartosz często odbierał telefony z „Rekordu”. Proszono o przyspieszenie działań dyrektora Gieronia.

— Pan Treter istotnie dość często dawał sygnały, że zakład stoi źle — przyznaje Bartosz. — Systematycznie

w kraju taka sytuacja to zakład upadnie i nikt nic nie poradzi. Chyba wtedy przewodniczący rady pracowniczej zdenerwował się i powiedział co myśli: że Urząd Wojewódzki ma to, co dzieje się w „Rekordzie” w d... Pani wyjechała obrażona.

Szefowie zakładowej „Solidarności” nie winią jednak za istniejący stan rzeczy tylko urzędników. Według nich odpowiedzialni są także kierujący gospodarką państwa, szczególnie wicepremier Balcerowicz. Nowa dyrekcja też nie jest bez winy. Według dzia-

PESYMISTA UMIARKOWANY

Powtarza on niemal słowo w słowo wszystkie argumenty przytoczone przez szefów „S”.

— Nie możemy liczyć na kierownictwo — dodaje — a jak nie ma właściwych ludzi na górze, to wiadomo... Nie mówię o dyrektorze Kowalczyku, chodzi mi o całą kadrę kierowniczą. Tych ludzi należałoby zastąpić innymi, sprawniejszymi, którzy potrafią myśleć samodzielnie.

Pan Segieta wraca do historii starań rady pracowniczej o polepszenie stanu firmy. Po licznych wizytach w Urzędzie Wojewódzkim udało się namówić urzędników do oddzielenia filii w Starej Górze od zakładu macierzystego. „Rekord” chwycił odrobinę oddechu. Starano się dokończyć dzieła. Naciskano na powołanie komisji naprawczej. Wojewoda Płoskonka zgodził się co do celowości takiego kroku. 28 maja podpisano stosowne dokumenty.

— No i do dziś czekamy na tych panów — mówi przewodniczący Segieta — i doczekać się nie możemy. Nie wiem, co ich jeszcze wstrzymuje. Przydałoby się, żeby w końcu ta komisja zaczęła działać, bo sprzedajemy teraz tylko 1/3 produkcji, a rentowność spadła o 51 %.

— Nie wypowiadałbym się tak pesymistycznie co do rentowności — oświadcza dyrektor Ryszard Kowalczyk

RACZEJ OPTYMISTA

— Sprzedaż faktycznie leży, wpływ są niższe o 50 % i tak będzie przez kilka najbliższych miesięcy.

Dyrektor jednak jest niemal pewien, że program przygoto-

wany przez komisję naprawczą zda egzamin. Będzie się on składał z dwóch etapów. W pierwszym zamierza się wyprowadzić zakład z dolki, w drugim utrzymać stan wydolności finansowej i dążyć do rozkwitu. Pan Kowalczyk nie mówi jak to zostanie osiągnięte. Nic dziwnego, tego nie wie nawet komisja naprawcza.

Nie zgadza się też z zarzutami o bałagan i niegospodarność. Twierdzi, że łatwo jest krytykować i oceniać, trudniej rządzić firmą w takich czasach. Zrobił wszystko, by sprzedać wyroby, utrzymać zachodnie rynki zbytu: Francję, Anglię, kraje Beneluksu, Skandynawię, odpadł tylko Egipt. Czy urzędnicy UW utrudniają mu wyprowadzenie zakładu na prostą? Cóż, to, o co chodziło dyrektorowi, zostało zrobione, a że nie wszystko układało się jak po maśle? Nie należy oczekiwać idealów.

Pan Lech Topolski jest kierownikiem działu do spraw przedsiębiorstw państwowych w Urzędzie Wojewódzkim. To

OPTYMISTA

Pan Topolski zapewnia, że komisja naprawcza wejdzie na teren zakładu lada dzień. Sprawa przedłuża się ze względu na niezdecydowanie dyrektora jędrzejowskiego Banku Przemysłowo-Handlowego, który utopił już w „Rekordzie” grube miliardy i nie bardzo ma ochotę na kolejne pożyczki.

— Nie wiem dlaczego mówi się, że opóźnimy poprawę stanu firmy, trzeba o to spytać dyrektora Gieronia, nie mnie. Ja staram się robić, co mogę. Wynalazłem szybko „Rekordowi” tę łódzką spółkę; ma ona wykonać zalecenia

komisji naprawczej, dzwonię do nich prawie codziennie, kogo się da, kieruję do Jędrzejowa. Tak, jestem optymistą, pod warunkiem, że dyrekcja przestanie się bać związków zawodowych i będzie wykonywała ściśle polecenia komisji. Wtedy „Rekord” z pewnością stanie na nogi...

Rozpoczęliśmy danymi statystycznymi, zakończymy podobnie. Niedawno gościliśmy w Polsce grupę amerykańskich ekspertów, z firmy Boston Consulting Group. W opracowanym przez nich studium mowa jest o szansach rozwoju polskiego przemysłu lekkiego. Według Amerykanów wydatki na inwestycje w tej gałęzi gospodarki powinny wynieść około 690 mln dolarów. W branży dziewiarskiej, do której można zaliczyć „Rekord” prawie 200 mln dolarów. W działaniach dostosowawczych powinno aktywnie pomagać Ministerstwo Przemysłu, wspierać stymulowanie przedsiębiorstw do efektywniejszego funkcjonowania, restrukturyzować i komercjalizować. Bez tego sukces nie jest możliwy, a już z całą pewnością bez wyłożenia wspomnianego pół miliarda dolarów.

We wnioskach końcowych spece z Boston Consulting Group piszą wprost:

„Z analizy kondycji finansowej przedsiębiorstw wynika, iż w roku bieżącym znacznie zwiększy się ilość podmiotów niewypłacalnych, które będą kwalifikowały się do podjęcia procesów naprawczych bądź likwidacyjnych”.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują więc na to, że w przemyśle lekkim podobnie jak w jędrzejowskiej firmie, rekordu nie będzie.

TOMASZ NATKANIEC



Stoisko firmowe „Rekordu” w domu handlowym na rynku.

informowałem o stanie przedsiębiorstwa pana dyrektora Gieronia, ale nie wydawał się być bardzo przejęty moimi informacjami. W czasie jednej z rozmów stwierdził nawet, że są one „przesadzone”. Kilkanaście dni później jego pracownik, pan Topolski orzekł, że „firma nadaje się do likwidacji”. Pan Treter uzupełnia:

— Pewnego dnia przyjechali do nas pracownicy pana Gieronia. Jedna z pań stwierdziła, że jak będzie

łączy „S”, w zakładzie panuje bałagan i nie robi się nic, by obniżyć koszty produkcji.

Przewodniczący i jego zastępca uważają, że „Rekord” nie przetrwa kryzysu. Twierdzą, że przegapiono już szansę naprawy i że działania UW: wprowadzenie komisji naprawczej, która zleci łódzkiej spółce „Inwest-Ort” poprawę kondycji firmy, są spóźnione. Pan Treter mówi, że Jędrzejów czeka wielkie bezrobocie. Przewodniczący rady pracowniczej Tadeusz Segieta to

Jędrzejowski „Rekord” zgromadził zapasy, których wartość sięga 10 mld. zł. Po prostu — załamał się eksport wyrobów do ZSRR. Pociągnęło to za sobą inne konsekwencje, głównie finansowe.

Kierownictwo zakładu nie mogło samo poradzić sobie z kłopotami. Specjalna komisja zleciła więc opracowanie programu restrukturyzacyjnego wyspecjalizowanej firmie

„Rekord” w tarapatach

konsultingowej z Łodzi. W ekspertyzie tej chodzi także o sensowne upłynnienie zgromadzonych zapasów. Wczoraj podpisano umowę z przedstawicielami wspomnianej firmy z Łodzi. (cug)

Słowo Ludu 17.VI 1991

„Zatex” odziedziczył majątek i straty

Rozwód w „Rekordzie”

Do kwietnia br. jędrzejowski „Rekord” miał w Starej Górze koło Stąporkowa swój zakład filialny — szwalnię konfekcji. Rada Pracownicza „Rekordu” zamierzała rozdzielić zakłady. Operacja ta miała trwać dość długo i niemal bezboleśnie dla obu zakładów. Ale raptem Rada Pracownicza postanowiła, że od maja br. każdy z zakładów przejdzie na swój garnuszek. I tak też się stało. „Rekord” został tylko przy swoim, jędrzejowskim zakładzie, a w Starej Górze utworzono „Zatex”.

Nad „nową firmą” zawisła groźba likwidacji, bo odziedziczyła dług, nie ma zdolności kredytowych, a konkurencja na rynku spora. Już po „rozwodzie” przeprowadzono w „Zateksie” plebiscyt. Kierownictwo zadało pracownikom pytanie: — czy wyrażają zgodę na utrzymanie zakładu, mimo że nie wiadomo z jakim opóźnieniem będą wypłacane pensje? Większość wyraziła zgodę. Postanowiono także, że w lipcu większa część pracowników weźmie urlopy. Niektórzy — ok. 15 osób — zajmują się akwizycyjną sprzedażą konfekcji, wyprodukowanej przez siebie. W ten sposób zarabiają na pensje pracowników, które wypłaca się co kilka dni dla kilku osób.

— „Rekord” przekazał nam część swoich strat finansowych i zadłużenia — twierdzi główna księgowa, Alicja Stępień. — Dług nasz wynosi około 3 mld. zł, a straty wynikające z nie sprzedanych wyrobów szacujemy na 922 mln zł.

— Nasz Zakład Wyrobów Tekstylnych organizujemy bez

mała od podstaw — informuje tymczasowo pełniącą obowiązki kierownika, Barbara Pokrywa. — Z „Rekordu” otrzymaliśmy majątek trwały o wartości 1.180 mld. zł. Są to budynki, teren i maszyny. Mamy ze wszystkim trudności. Żaden bank nie chce nam udzielić kredytu. Sami staraliśmy się wyjść z dołka. I po dwóch miesiącach samodzielności, mimo że jeszcze mamy wiele długów, powoli nam się to udaje. A z „przecieków” wiemy, że rozwód z nami, w żaden sposób nie wyszedł „Rekordowi” na dobre. My szyjemy krótkie (ok. 200-250 szt.) serie spodni, spodnic, kompletów dla dzieci, fartuszków itp. Pracuje tu tylko 200 osób, z których 98 proc. to panie.

„Zatex” ma poważny atut: niskie koszty wytwarzania.

Jego wyroby — nie bez trudności — znajdują nabywców. W konkursie wybrany został dyrektor zakładu. Pan Ryszard Kowalczyk rozlicza się z poprzednią firmą i lada dzień przejmie ster w Starej Górze.

MARIAN KLUSEK

Słowo Ludu 25.VI 1991.

Przekształcanie własności W likwidacji

Powoli, ale systematycznie postępuje proces przekształceń własnościowych w gospodarce woj. kieleckiego. W I półroczu br. sprywatyzowane zostały — Biuro Projektów Wodnych Melioracji (powstała spółka z o.o. „Hydro”) oraz Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Kielcach (utworzono pracowniczą spółkę akcyjną).

W fazie likwidacji jest 13 przedsiębiorstw: rejonowe przedsiębiorstwa melioracyjne w Końskich i Busku, Przedsiębiorstwo Inwestycji i Kordynacji Budownictwa w Kielcach (będzie sprzedane).

Dziesięć innych zakładów likwidowanych jest na mocy ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Są to: przedsiębiorstwa transportowe handlu wewnętrznego w Kielcach, Jędrzejowie, Busku, Ostrowcu, Starachowicach, Końskich i Pińczowie oraz Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu Rolniczego w Kielcach, Zakłady Wyrobów Ceramicznych w Stąporkowie, a także Biuro Projektowo-Usługowe Inwestycji Turystycznych i

Sportowych w Kielcach. Zawansowany jest również proces likwidacji PTHW w Jędrzejowie, którego baza zostanie sprzedana.

Do likwidacji przewidziane są również: Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej i Montażu Budownictwa Rolniczego w Kielcach, Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego w Kielcach oraz Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe w Starachowicach. Cztery inne zakłady przygotowywane są do likwidacji w ramach ustawy o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

Wszczęto także postępowanie przygotowawcze w celu likwidacji Przedsiębiorstwa Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” w Kielcach. Trzy wnioski w sprawie likwidacji skierowano do ministra przekształceń własnościowych. Dotyczą one: WPT „Łysogóry” w Kielcach, Komunalnej Rozlewni Gazu w Stąporkowie oraz Ostrowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa „Unibud”. (cug)

Słowo Ludu 18.VI 1991.

Poker z dymem

W Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Radomiu i jego filii w Jędrzejowie rozpoczął się rozruch techniczny nowych linii produkcyjnych, dla których główne urządzenia dostarczyły firmy niemiecko-włoska — „Garbuio-Quester” i angielska „Dickinson”.

Pierwsza to linia tzw. żyłowania liści czyli eliminowania ścinków żył w tytoniu, druga — krajanki tytoniowej. Ich uruchomienie pozwoli na wprowadzanie wielu mo-

dyfikacji w dotychczasowych recepturach oraz procesach wyrobu tytoniu i papierosów.

Radomskie ZPT zapowiadają też kolejną nowość; pod koniec stycznia 1992 r. pojawią się papierosy king size „poker” o uszlachetnionej mieszance liściastej tytoniu, średniej mocy, w oryginalnym opakowaniu (nowa szata graficzna już opracowana), kalkulowana jest cena. Na wiosnę „poker” będzie w twardych opakowaniach. (as)

Słowo Ludu
2-8.VII 91.